B o

Rewolucja

M

Anarchistyczna

i jak ją odczarować



BARDZO NIEGRZECZNA DZIEWCZYNKA

Dziewczynki muszą być grzeczne, ale ja już dawno sobie obiecałam, że będę niegrzeczna. Miałam dużo szczęścia, moja mama lepiej obsługiwała wiertarkę, niż jej chłopak, a mój dziadek gotuje lepiej, niż niejedna babcia. Kiedyś w wakacje założyłam gang dziewczyn, miałam też dobre układy z kolegami z podwórka i nikt mi nie podskoczył. Kiedy miałam 9 lat pobiłam dwóch kolegów z klasy i wszyscy się mnie później bali. Niestety potem podrosłam i zrozumiałam, że jako dziewczyna mogę zyskać zainteresowanie i uznanie tylko dzięki temu, jak wyglądam i że muszę się głupkowato śmiać, jak ktoś mnie ciągnie za włosy, bo to się podoba. Po dalszych kilku latach typowo kobiecych upokorzeń w szkole i na uczelni, zapragnęłam się odnaleźć w świecie zawodowym. Odkryłam, jak smakuje szklany sufit, męska rywalizacja i świat sukcesu (jak gówno – jest to smak pełen goryczy i wstrętu). Potem trafiłam do ruchu anarchistycznego i pomyślałam – nareszcie! Nareszcie koniec tych upokorzeń, nareszcie prawdziwa walka i prawdziwy idealizm. Nareszcie jesteśmy równi. To znaczy, równe. Tak, byłam naiwna. Znowu odkryłam, jak smakuje pozorna rewolucja. Jak gówno w tęczowym papierku. Nie jest to dużo przyjemniejsze, niż bez papierka i chleba też z tego nie będzie.

Kiedy mówię o tym, że ruch anarchistyczny jest seksistowski, słyszę zawsze te same odpowiedzi (głównie od tzw. towarzyszy, ale zdarza się, że również od towarzyszek). Dlatego powstał ten zin. Znajdziecie tu teksty różnego autorstwa, z różnych krajów i kontynentów.
Na palące tematy, które naprawdę nie mogą już dłużej czekać:

- Czy anarchizm i feminizm to to samo i dlaczego tak?
- Jaki jest związek między kapitalizmem a opresją kobiet i dlaczego nie da się zwalczyć jednego bez walki z drugim?
- Co to jest manarchizm i czy można się z tego wyleczyć?
- Jak walczyć z seksizmem w ruchu i dlaczego musisz zacząć od siebie?
- Co to jest opresja i dlaczego jej nie widzisz?

Zazwyczaj, kiedy próbuję mówić o tym, że ktoś z moich towarzyszy mnie dominuje i że ma to podłoże seksistowskie, słyszę, że:
„to nie jest ważny temat / to nie jest temat na teraz (generalnie na nigdy); w tej grupie nie ma seksistów / jako anarchista nie jestem seksistą; anarchizm to nie feminizm / jak

chcesz się zajmować feminizmem to rób to gdzieś indziej z innymi feministkami / kobiety nie interesują się anarchizmem, jakby w ruchu było więcej kobiet to byśmy się zajmowali tymi tematami / jesteśmy sojusznikami kobiet, ochraniamy je na manifie i walczymy z przemocowymi gościami poza ruchem; temat seksizmu to pretekst, używany do rozjebywania grup; sprzątanie i gotowanie nie jest polityczne, one same się do tego zgłosiły”.
Zazwyczaj słyszę to wszystko wykrzyczane z wkurwem i agresją w moją stronę z wielu gardeł.

Niektórzy koledzy mówią mi, że powinnam popracować nad przekazem. Że jestem zbyt agresywna, bo wytykam osobom ich seksistowskie zachowania. Że muszę przemyśleć to, jak do nich dotrzeć, bo inaczej oni się od razu zamykają w sobie i nie słyszą tego, co mówię.

A więc podsumujmy: kiedy ktoś mnie dominuje a ja próbuję protestować, muszę być przygotowana na to, że zostanę za to ukarana. Prawdopodobnie ktoś będzie mnie jeszcze mocniej dominował, ponieważ protestowałam przeciwko dominacji. Powinnam jednak zacisnąć zęby, uśmiechnąć się miło i spokojnie – nie dając się ponieść emocjom – wytłumaczyć wrzeszczącym na mnie i przerywającym mi agresywnym gościom, co jest nie tak w ich zachowaniu. Ale muszę to zrobić tak, żeby oni zechcieli mnie wysłuchać.

Kiedy byłam mała, musiałam czasem stać w kącie. Ale teraz jestem już duża. I nie będę grzecznie słuchać, jak ktoś na mnie wrzeszczy, ponieważ nie może zrozumieć tego, że jego zachowanie niczym nie różni się od zachowania dowolnego innego maczystowskiego gościa. W ogóle nie planuję być grzeczna. Ani miła. Ani posłuszna. Żadna walka społeczna nie została wygrana przez bycie miłym i grzecznym, za to zawsze uprzywilejowani uważali, że ci którzy się w końcu zbuntowali, powinni być mniej gwałtowni. Więc nie mów mi, jak mam bronić swoich granic, ani że jest ci przykro, kiedy wytykam ci chujowe zachowania. To nie mój problem, to twój problem. Nie ważne, ile masz lat w anarchii, czy pisałeś artykuły wspierające kobiety, ani czy twoje koleżanki mówią, że jesteś feministą. Jeśli na informację, że zachowujesz się dominująco i seksistowsko reagujesz wkurwem albo obrazą, to znaczy, że twoje idee są gówno warte. A gówno, jak już wiemy, nie smakuje poziomkami.

Jasne, możemy działać osobno. Kobiety sobie poradzą, nie boję się o to. My – w przeciwieństwie do was – nie mamy wyboru. Patriarchat i kapitalizm próbują nas

dojechać na każdym kroku i walcząc o swoją wolność zawsze będziemy zagrożeniem dla państwa i systemu. Ale czy wy naprawdę chcecie zostać sami w swojej piaskownicy? Czy anarchizm jako klub dla białych chłopców ma potencjał rewolucyjny? I komu taka rewolucja miałaby przynieść wyzwolenie? A może nie zależy ci wcale na rewolucji, tylko na utrzymaniu statusu buntownika z wyboru? W takim razie – dobrze ci idzie, tak trzymaj!

Jeśli jednak wierzysz w anarchizm, rewolucję, sprawiedliwość społeczną, wolność, równość i obalenie kapitalizmu – czy naprawdę myślisz, że możesz zmienić świat, nie zmieniając siebie?

Nie potrzebujemy towarzyszy, którzy mają więcej tatuaży, albo krzyczą lepsze slogany, albo mają czarniejsze kominiarki niż inne grupy. Potrzebujemy partnerów rozmowy, którzy rozumieją, że wychowując się w świecie patriarchalnym, nabrali patriarchalnych schematów myślenia, które trudno jest im zauważyć, a jeszcze trudniej wykorzenić. Potrzebujemy przyjaciół, którzy chcą zmieniać siebie, są otwarci na krytykę, szukają innej wersji męskości niż ta, której ich uczono. Nie opartej na dominacji, promocji własnego ego, walce o pozycję w stadzie – lecz na empatii, współpracy i ciągłym kwestionowaniu swoich przywilejów, schematów działania i myślenia. Z pewnością dla mężczyzny wychowanego w patriarchacie anarcha-feminizm to nie bułka z masłem, ani kaszka z mleczkiem ale przynajmniej nie jest to gówno na patyku.

O BINARNOŚCI

Ten zin nie jest pisany z perspektywy queer. Po pierwsze moje doświadczenia nie pozwalają na napisanie takiego tekstu (identyfikuję się i jestem postrzegana jako kobieta). Po drugie uważam, że patriarchat działa właśnie binarnie, dlatego w większości tekstów pojawia się binarny podział na kobiety i mężczyzn, co rzecz jasna wyklucza całą mnogość innych tożsamości. Nie jest to przeoczenie. Osoba, którą patriarchat postrzega jako mężczyznę lub która była wychowywana jako mężczyzna, doznała lub nadal doznaje pewnych przywilejów, które są niedostępne dla osób postrzeganych jako kobiety. Chociaż patriarchat na wiele sposobów represjonuje osoby niebinarne i w ogóle odbiegające od norm (np. nieheteroseksualne), seksizm (w odróżnieniu np. od homo- czy trans-fobii) często pojawia się wewnątrz tej różnorodności. Np. geje często mają wyższą pozycję w środowisku LGBTQ niż lesbijki, a transkobiety zazwyczaj narażone są na większą przemoc

niż transmężczyźni, co znowu jest po prostu odzwierciedleniem binarnego podziału świata narzuconego przez patriarchat. (Dodam tu, że piszę na podstawie własnych doświadczeń osoby nieheteroseksualnej, które nie muszą reprezentować doświadczeń innych osób.) Kibicuję odrzuceniu binarności, uważam jednak że w rozmowie o seksizmie nie możemy uciekać od kategorii „męskości" i „kobiecości" i zastępować ich dyskursem qeer, w którym wszystkie te podziały są nieuprawnione albo równoznaczne. Ponieważ te binarne konstrukty: społeczne, językowe, historyczne, kulturowe itd. są podstawą większości mechanizmów, które określają sposób, w jaki żyjemy.

Na pewno warto zająć się też historią qeer-opresji w patriarchacie i wpływu tej opresji na sposób, w jaki organizujemy się obecnie w grupach wolnościowych i sama z zainteresowaniem przeczytałabym teksty na ten temat. Myślę, że głosy osób qeer- i innych tożsamości niebinarnych są ważnym i brakującym elementem naszego rozumienia patriarchalnej opresji (i szukania sposobów na jej obalenie).

Równocześnie – chociaż rozumiem, że inne jest postrzeganie i przeżywanie „kobiecości" w różnych kręgach kulturowych, inne represje spotykają osoby o różnym kolorze skóry, żyjące w różnych warunkach ekonomicznych i politycznych – piszę tego zina z własnej uprzywilejowanej perspektywy. To jest z perspektywy białej wykształconej osoby, która ma europejski paszport, średnio-klasowe pochodzenie i wszystkie płynące z tych tytułów przywileje. Zakładam też, że większość osób, które będą czytać tego zina, pochodzi przynajmniej w dużej mierze z podobnie uprzywilejowanej pozycji. Stąd brak analizy opresji specyficznych dla osób kolorowych, czy wykluczonych ekonomicznie bądź w inny sposób. Ponieważ w kraju nad Wisłą (tak jak w ogóle w europie) przygniatająca większość ruchu anarchistycznego jest BIAŁA i na wiele innych sposobów uprzywilejowana (co jest odrębnym bardzo ciekawym tematem do analizy).

Tu i wszędzie indziej używam określeń „kobieta" (i odpowiednio „mężczyzna") jako skrótu od: „osoba socjalizowana jako kobieta/mężczyzna", „osoba identyfikująca się jako kobieta/mężczyzna" „osoba postrzegana jako kobieta/mężczyzna".

Jeśli masz krytyczne komentarze lub inspirujące publikacje, którymi chcesz się podzielić, napisz do mnie (ale jeśli jesteś cis-mężczyzną, policz najpierw po cichu do miliarda):

POŻOGA DISTRO

POZOGA.NOBLOGS.ORG || POZOGA@RISEUP.NET



CZĘŚĆ I

OPRESJA

Wszystkie i wszyscy żyjemy pod jarzmem kapitalizmu. Ale cena, którą za to płacimy, nie jest rozdzielona po równo. Obok oczywistych przykładów rażącej niesprawiedliwości, takich jak los osób z krajów postkolonialnych, kolorowych społeczności w krajach zachodu, czy osób bez papierów itd. istnieje kategoria pod-ludzi, której bolączek prawdopodobnie nie potrafisz rozpoznać. To kobiety.

Opresja wobec kobiet jest tak wszechobecna, że stała się przezroczysta. Wielu anarchistów ma wyraźny problem w zrozumieniu specyfiki opresji wobec kobiet, w tym swoich towarzyszek. Jeszcze więcej anarchistów nie potrafi zrozumieć, w jaki sposób sami reprodukują opresję systemu w swoich codziennych „naturalnych” zachowaniach i reakcjach.

Ponieważ anarchizm stawia sobie za cel obalenie wszystkich opersyjnych systemów, przytaczamy tu kilka tekstów, które – jak mamy nadzieję – pomogą mężczyznom zrozumieć, na czym polega walka z patriarchatem i jak mogą się w nią włączyć.

Z WNĘTRZA GŁOWY MANARCHISTY[1]

Deep Inside the Mind of a Manarchist
Part One

Seksizm okazał się kontrowersyjną i dzielącą kwestią w środowisku anarchistycznym. Coraz więcej kobiet w ciągu kolejnych lat buntuje się, odrzucając męskie „przewodnictwo”, które dominuje w kręgach anarchistycznych, domagając się między innymi włączenia do agendy anarchistycznej walki przeciwko seksizmowi. W teorii anarchia sprzeciwia się wszystkim formom opresji, dlatego jest to dość ironiczne że kobiety muszą poświęcać tak dużo energii na to, żeby przekonać anarchistycznych towarzyszy do tego, co powinno być oczywiste. (...)

Anarchiści-mężczyźni którzy kreują się na przeciwników opresji mają jeszcze większa odpowiedzialność, żeby rzucić wyzwanie szeroko pojętej męskiej kulturze głównego nurtu. Niestety wielu z nich, podobnie jak ich mainstreamowi pobratymcy, traktuje swoje zaangażowanie w walkę dość wybiórczo. Zwykle wolą kierować energię ku walce z

1 Fragment tekstu: *Z wnętrza głowy manarchisty, część pierwsza* [Deep inside the mind of a manarchist, part one], tłumaczony z zina: *Rozmontowując klub chłopców: w stronę zniszczenia patriarchatu [Dismantling the boys club: towards the destruction of patriarchy]*

wyzyskiem, któremu podlegają przede wszystkim oni sami i omijają inne obszary wyzwolenia, gdzie musieliby przebudować własne postawy i zachowania. Liczni anarchiści postrzegają "seksizm" jako sprawę drugorzędną wobec walki klas (własnej walki), stwierdzając, że poświęcenie się zwalczaniu seksizmu odciągnęłoby ich od "Rewolucji", często definiowanej jako święta wojna przeciw "państwu" i "kapitalizmowi". Utożsamianie "państwa" i "kapitalizmu" z ciemiężycielami wskazuje, czym chcą się zajmować: własną klasową sprawą. Dla wielu anarcho-mężczyzn, często białych, młodych, zdrowych i heteroseksualnych, wyzysk klasowy to jedyne pole podlegania zinstytucjonalizowanej dominacji. Opierając się tylko na tym, fałszywie konkludują, że gliny, prezesowie firm, właściciele nieruchomości, szefowie i politycy, którzy sprawują nad nimi rząd, są jedynymi, którzy dysponują autorytarną władzą. Zakładając, że kapitalistyczne pasożyty i oficjalnie usankcjonowani namiestnicy państwowej represji posiadają rodzaj monopolu na ucisk, z ignorancją pomijają istną obfitość opresorów, których anarchistyczna rewolta powinna wziąć na cel.

Ograniczona, biała-męska definicja "opresora" przeważnie nie obejmuje szerszej palety seksistów, rasistów i homofobów, gęsto rozsianych pośród nas we wszystkich klasach (także wewnątrz naszego własnego ruchu). A co z gwałcicielami i molestującymi dzieci w naszych społecznościach, pod maskami ojców, braci, mężów, wujków, partnerów; mizoginami machającymi biblią, zawłaszczającymi umysły i "dusze" mężczyzn w naszym społeczeństwie, co wzniecają homofobię, biją i mordują osoby nieheteroseksualne w ciemnych zaułkach, podkładają bomby w klinikach aborcyjnych? Co ze zorganizowanymi grupami rasistów, Ku-Klux-Klanem i neonazistami, szpecącymi krajobraz swą haniebną obecnością i propagandą? Patrząc statystycznie, większość to heteroseksualni biali mężczyźni, ta sama grupa demograficzna, która kontroluje zarówno „państwo” jak i „kapitał” i – o ironio – pozycje „przywódcze” w ruchach anarchistycznych.

Czy ci drapieżcy[2] nie zasługują na uwagę, ponieważ nie dzierżą insygniów władzy, nie są bogatymi właścicielami nieruchomości, bo zwyczajnie nie mają władzy nad nami białymi hetero facetami?

Wydaje mi się to pełną ignorancją zakładać, że „zniszczenie państwa” i „obalenie kapitalizmu” jako jedyne strategie anarchistycznej rewolucji w jakiś sposób uwolnią świat od powyższych drapieżników. Tak naprawdę, szczerze obawiam się horroru, który spadnie na społeczeństwo już teraz pełne przemocy, rasizmu, seksizmu i homofobii

2 predator, ang. drapieżnik, przenośnie

podczas chaotycznych walk. Warunki starć zbrojnych otwierają drzwi działaniom zorganizowanych grup antygejowskich i rasistowskich, jak również tym, co żerują na krzywdzie kobiet, dzieci, starych i niepełnosprawnych. Kiedy garść uprzywilejowanych białych facetów, dalekich od doświadczania systemowej przemocy, którzy nie mają intymnego zrozumienia opresji rości sobie prawo, żeby sprowadzić więcej przemocy na społeczności, gdzie przemoc już jest codziennością, obnaża to ich arogancję i autorytaryzm.

Podkreślę dla pewności, że nie proponuję „pacyfizmu”, jako, że pacyfistą nie jestem i nigdy nie odmówię nikomu prawa użyć wszelkich możliwych środków we własnej czy cudzej obronie. Nie zamierzam jednak poddawać się gloryfikacji przemocy czy romantyzowaniu wojny; a swoją drogą, to zdezorganizowany i pozbawiony dyscypliny awangardowy ruch białej młodzieży, bez znaczącego wsparcia mas ma raczej marne szanse, żeby obalić państwo.

Co skądinąd chcę zaproponować, to byśmy, jako uprzywilejowani mężczyźni, dostrzegli, gdzie się znajdujemy z naszym względnym komfortem, pochodzącym z systemowego ucisku kobiet i dzieci, innych grup etnicznych, osób nieheteroseksualnych i innych marginalizowanych członkiń społeczeństwa. Musimy porzucić nasze pozycje władzy, na które sobie nie zasłużyliśmy i rozpocząć wspieranie innych społeczności i osób wedle ich potrzeb, które same określą. Nasza walka przeciwko „państwu” i „kapitalizmowi” po prostu nie jest pełną anarchistyczną walką z całą kulturą dominacji. Odrzucając sprawę feminizmu, antyrasizmu, wyzwolenia osób nieheteronormatywnych jako „izolacjonistyczną” czy „reformistyczną”, biali heteroseksualni anarcho-mężczyźni redukują anarchizm do własnej walki o własne poletko, co właśnie samo jest „reformizmem” i „izolacjonizmem”, jak również jest elitystyczne, autorytarne i sprzeczne z ideą anarchii.

***napisał:** Kooky, manarchista niegdyś z Eugene*

CODZIENNIE BUDZĘ SIĘ DO WALKI

UWAGA: TEKST MOŻE BYĆ TRIGGERUJĄCY DLA OSÓB, KTÓRE DOŚWIADCZYŁY PRZEMOCY NA TLE SEKSUALNYM

Wielu moich anarchistycznych kolegów ma naiwne przekonanie, że (białe) kobiety w krajach zachodu (do którego zaliczam również kraj nad Wisłą) nie są prześladowane przez patriarchat. Nie muszą w końcu nosić burek, mogą uprawiać seks pozamałżeński z dowolnym partnerem lub nawet partnerką i nikt ich nie zmusza do ślubu, mogą chodzić do pracy i zarabiają tylko kilka/dziesiąt procent mniej niż mężczyźni no i oczywiście mają prawa wyborcze. Jedynym widocznym polem walki pozostaje aborcja. (Co smutne, podobne przekonanie zdają się podzielać koleżanki z mainstreamowych ruchów feministycznych a nawet niektóre anarchistki.)

Wielu anarchistów uważa również, że bycie anarchistą w magiczny sposób sprawia, że przestają być seksistami. W czasie rozmów z bardziej kumatymi kolegami, którzy nie wstydzą się słowa feminizm, zrozumiałam, że mężczyźni nie są w stanie zrozumieć seksistowskiej opresji inaczej, niż przez własne doświadczenia opresji. A że ich doświadczenie życia w patriarchacie jest zupełnie inne, niż doświadczenie kobiet, po prostu nie rozumieją, czym jest seksizm codzienny, którego doświadczają ich anarchistyczne towarzyszki również z ich strony.

Znam również kobiety (w tym anarchistki), które twierdzą, że seksizm nie istnieje, ponieważ one same zajmują całkiem wysoką pozycję w swojej grupie/pracy/na uczelni albo osobiście nie doświadczyły seksizmu.

Niektórzy bronią się, zauważając (poniekąd słusznie), że patriarchat jest opresyjny również dla mężczyzn. Że dużo się mówi o przemocy seksualnej wobec kobiet, ale mężczyzna, który doświadcza takiej przemocy jest wyśmiewany, również przez feministki (co jest niestety prawdziwą i karygodną praktyką, którą naprawdę musimy zmienić). I że jako anarchiści/osoby niezamożne z wyboru lub osoby żyjące poza systemem nie korzystają ze swoich męskich przywilejów.

Chciałabym wyprowadzić was z błędu. Również białe heteroseksualne kobiety zachodu z klasy średniej codziennie i od dzieciństwa są poddawane patriarchalnej tresurze. Niezależnie od tego, czy to widzą, czy nie. Oczywiście im niżej w hierarchii społecznej i dalej od „normy” tym musztra jest bardziej bezlitosna. A skala przemocy i tresury, jakiej

doświadczają kobiety w systemie patriarchalnym, jest naprawdę nieporównywalna z tym, czego doświadczają (cis-)mężczyźni (i nie mówię tu tylko o przemocy fizycznej, ale o wszystkich rodzajach przemocy, które działają równocześnie i nieustająco). Natomiast mężczyzna, nawet znajdujący się nisko w hierarchii danej grupy, nadal cieszy się przywilejami, których kobiety z tej samej grupy nie mają (np. nikt nie kontroluje jego ciała), nadal też może się zachowywać seksistowsko i dominująco wobec kobiet, które stoją wyżej w hierarchii grupy (np. odwołując się do kulturowych stereotypów, takich jak „wściekła feministka"). Dzieje się tak dzięki magii patriarchatu.

Żebyście mogli to sobie lepiej wyobrazić, podam wam kilka przykładów z własnego życia. Jako dziewczynka od dzieciństwa musiałam słuchać seksistowskich żartów o podtekście seksualnym od śliniących się starców (w tym mojego dziadka), którzy próbowali mnie potem klepać po pupie, albo posadzić sobie na kolanach.

Byłam uczona tego, że mam być: grzeczna, miła, ładna, schludna, pomocna, opiekuńcza, posłuszna (nie byłam uczona tego, że mam być: silna, niezależna, odważna, zaradna). W przedszkolu i szkole powtarzano mi, że pewnych rzeczy mi nie wypada (np. biegać i dziko krzyczeć, bić się z kolegami, czy wspinać się na drzewa), choć mogą to robić moi koledzy. Na zajęciach ZPT w podstawówce dziewczynki uczyły się gotować a chłopcy pracować w drewnie, mniej więcej podobnego podziału zadań uczyłam się z książek i lekcji historii.
W liceum tygodniami prawie nic nie jadłam, żeby dostosować się do promowanego przez kulturę ideału piękna (który po dodaniu tatuaży, kolczyków i nietypowych kolorów włosów doskonale sprzedaje się również w naszych „alternatywnych" kręgach). Nasz nauczyciel chemii napastował w klasie swoje uczennice i wyśmiewał je przy wszystkich, używając odwołań do seksu. Zaglądał nam w dekolty, obmacywał, a raz „dla żartów" zadarł spódnicę odpowiadającej przy tablicy uczennicy.

Na studiach (kierunek z 95% przewagą kobiet) niektórzy wykładowcy mówili w sali pełnej studentek, że miejsce kobiety jest w domu, że wszystkie jesteśmy głupie, że przyszłysmy na uniwersytet, żeby „złapać męża". Inni opowiadali seksistowskie żarty i oczekiwali naszego śmiechu (co gorsza wiele moich koleżanek uważało ich za zabawnych a niektórym imponowała ich nonszalancja).

W pracy byłam wielokrotnie napastowana przez szefa, który do wszystkich kobiet mówił zdrobniale („Kasieńko" do osoby na odpowiedzialnym stanowisku i „Panie Michale" do najmłodszego praktykanta) i nie traktował poważnie ich pomysłów, niezależnie od ich

doświadczenia i stażu pracy. Musiałam unikać nie tylko spotykania go w windzie, gdzie próbował mnie całować i obejmować, ale też na korytarzu, gdzie próbował mnie głaskać po głowie albo chociaż przelotnie dotknąć, mimo tego, że wielokrotnie mówiłam mu, jak bardzo nie życzę sobie takich zachowań. Jego skłonność była powszechnie znana, jak dowiedziałam się kiedy poszłam po pomoc do szefowej po pierwszym takim zdarzeniu. Ale nikt nie zamierzał nic z tym robić, koleżanka powiedziała mi za to: „mam nadzieję, że nie będziesz o tym nigdzie mówić ani tego nagłaśniać, bo wiesz, on jest zasłużonym specjalistą w swojej dziedzinie".

Na ulicy, w autobusie, w klubach i barach – byłam zaczepiana, napastowana, obmacywana przez obcych mężczyzn. Mimo bojowej postawy, jasno postawionych granic i bardzo dobitnie mówionego: NIE, byłam wbrew swojej woli całowana/obmacywana/zmuszana do kontaktów intymnych przez znanych i nieznanych mi osobników. „Kolega", który zmusił mnie do seksu, prawdopodobnie do tej pory nie rozumie, że był to gwałt. Co prawda mówiłam, że nie chcę jego bliskości i nawet zamknęłam się przed nim w łazience, ale przecież sama tam przyszłam. To, że tylko on miał klucz do drzwi umknęło jego uwadze i nie miał sobie potem nic do zarzucenia. I tak jak większość kobiet w podobnej sytuacji słyszałam potem: „sama byłaś sobie winna". „Po co tam szłaś", „po co tak się ubrałaś", „po co go zapraszałaś", „niektóre dziewczyny co się tak zachowują dostają łatkę <<łatwej>>". Słyszałam to również od bliskich mi kobiet, które zostały odpowiednio wytresowane przez patriarchat.
Najsmutniejsze jest to, że słyszę takie teksty również w środowiskach anarchistycznych w odniesieniu do kobiet, które padły ofiarą „anarchistycznych" „towarzyszy".

Chociaż kocham noc, boję się nocą chodzić sama po mieście/lesie/nad morzem. Nie boję się tego, że zostanę obrabowana albo pobita. Boję się gwałtu. Wiem doskonale, że gwałt od tysięcy lat był stosowany jako kara i narzędzie kontroli nad kobietami: gwałty niewolnic, branek wojennych, chłopek i poddanych, gwałty małżeńskie, gwałty żołnierzy i policjantów, handel kobietami. Gwałty telewizyjne i kinowe, pokazywane dla podniety męskiej publiczności jako coś, o czym kobieta skrycie marzy. Przyzwolenie na gwałt jako sposób władzy na spacyfikowanie rewolucyjnych ruchów społecznych, albo skanalizowanie społecznego gniewu. To wszystko we mnie jest, jako element kultury, w której zostałam wychowana.

Chociaż kocham swoje ciało, wiecznie czuję się niedostatecznie atrakcyjna. Cały czas dowiaduję się, że przede wszystkim liczy się to, jak wyglądam. Również w środowisku

anarchistycznym i wśród feministek te same nierealistyczne standardy urody tłamszą mnie i moje przyjaciółki, powodując niekończącą się spiralę złego samopoczucia. Słucham chamskich komentarzy wobec nieatrakcyjnych kobiet, słucham negatywnych ocen własnej atrakcyjności ze strony innych kobiet, naczytałam się wiele w literaturze o tym, że nie ma nic gorszego i obrzydliwszego niż stara kobieta. Stara kobieta nie istnieje w kanonie piękna, istnieje w kanonie potworów. Stara kobieta cała jest obrzydliwością, jej obwisłe piersi, pomarszczona skóra, bezzębne dziąsła, posiwiałe kołtuny, sflaczała wagina o zapachu zepsutej ryby, starczy zarost na twarzy. Jest to również oczywiście wizja czarownicy z bajek i z historii czasów inkwizycji. Z jakiegoś powodu (hm, czyżby dlatego, że te opisy tworzyli męscy pisarze?), nie ma tak wyrazistego kulturowego obrazu starego mężczyzny jako potwora (jest za to postać mędrca, podstarzałego playboya, dojrzałego szefa korporacji). Cóż z tym kulturowym ciężarem przyjdzie mi się dopiero zmierzyć, na razie mogę tylko mieć go w pamięci, ku przestrodze. Choćbym nie wiem co osiągnęła, w końcu zostanę czarownicą.

Chociaż jestem sprawną organizatorką, dobrą tłumaczką, wrażliwą słuchaczką – wielokrotnie (również w ruchu anarchistycznym) mężczyźni zbierali pochwały za moją lub naszą wspólną pracę.

Za każdym razem, gdy wychodzę z domu lub włączam internet, dowiaduję się, jaka powinnam być jako kobieta i że to nie jest mój wybór. Mówią mi o tym reklamy z półnagimi kobietami oferującymi obietnicę seksu przy grillu i żeberkach 2zł/kg, newsy o ważnych kobiecych „osobistościach” świata plotek, polityczne decyzje, które odbierają mi prawo decydowania o sobie i grożą karą, gdybym jednak chciała działać poza prawem.

Od dzieciństwa – tak jak każda kobieta – jestem uczona tego, że kobiety są: gorsze, słabsze, nieśmiałe, lepiej się nadają do opieki, gotowania i sprzątania, nie osiągnęły za dużo w świecie i to ich wina, bo przecież kto im broni. Uczę się też, że kobiety są: świętymi, oddanymi matkami, wyrodnymi matkami, zdzirami, kurwami, jędzami, sukami, laskami, ciziami, kotkami.

Ile razy słuchałam w różnych wersjach o tym, że skoro od wieków mężczyźni sprawowali władzę, widać coś w tym musi być. Tego samego w zawoalowany sposób dowiaduję się ruchu anarchistycznym. Znam historię i wiem, że jest pisana z perspektywy mężczyzn. Wiem już trochę o polowaniach na czarownice, które nadal mają miejsce w afryce, azji i ameryce południowej. Wiem o tym, że kobiety-rewolucjonistki walczyły na pierwszym

froncie wielu rewolucji, ale potem były wysyłane przez swoich towarzyszy walki z powrotem do kuchni i do domów. To jest dziedzictwo, które jako kobieta dostaję od naszej kultury i z którym każdego dnia muszę się zmierzyć.

Każdego dnia budzę się do walki. Każdy moment każdego dnia upływa mi pod znakiem walki, która dla ciebie jest zupełnie niewidoczna. Dla kobiety życie w patriarchacie to jak życie w stanie ciągłego oblężenia. Na ulicy, w pracy, na uczelni, ale też na demonstracji, spotkaniu politycznym czy koncercie na skłocie – patriarchat cały czas próbuje mi udowodnić, że nie mam takich samych praw, możliwości, wolności jak ty. Patriarchat to nie jakaś abstrakcyjna armia smutnych gości w czarnych garniturach, tylko bardzo realna armia bardzo realnych mężczyzn. Ty też jesteś w szeregach tej armii, ty też działasz na rzecz patriarchatu.

Jeśli chcemy mówić o zmianie systemu, musimy wykorzenić go z nas samych. Kobiety codziennie z konieczności podejmują tę walkę, ale nie uda się jej wygrać, jeśli ty i inni mężczyźni nie odrobicie swojej lekcji. Dopiero wypowiadając wojnę patriarchatowi możesz naprawdę rzucić wyzwanie systemowi.



Jeśli nadal nie rozumiesz, o co chodzi z tymi przywilejami, poniżej krótka lista, która łopatologicznie pomoże ci zobaczyć bonusy, które jako cis-mężczyzna mniej lub bardziej świadomie dostajesz od kapitalizmu i patriarchatu:

- twoja wartość nie jest określana przede wszystkim przez twój wygląd
- nie musisz codziennie walczyć ze stereotypami, którymi jesteś atakowany z każdej strony, albo im ulegać (nawet jeśli walczysz ze stereotypem męskości, poszukiwanie „kobiecych" atrybutów będzie przez kobiety witane z entuzjazmem, podczas gdy kobiety o „męskich" atrybutach są postrzegane jako zagrożenie)
- nie musisz na każdym kroku słuchać seksistowskich komentarzy i żartów, które sprowadzają cię do roli głupich seksmaszyn lub wściekłych i głupich (oczywiście też brzydkich i niewyżytych seksualnie) femi-nazistek
- nie będą cię obmacywać, całować, podrywać wbrew twojej woli w każdej sytuacji społecznej
- istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, że zostaniesz zgwałcony (nie musisz się tego obawiać w kontakcie z policją, pijanym sąsiadem, partnerką, na imprezie, na samotnym spacerze, łapiąc stopa, gdy rozważasz możliwość podjęcia walki zbrojnej lub wyjazdu do miejsc w których toczą się takie walki)
- w relacjach społecznych dostaniesz więcej uwagi i szacunku, niż kobieta (np. na spotkaniu grupy, czy kolektywu, ale też w sklepie, w pracy, na ulicy, w sądzie, na uczelni...)
- jeśli pracujesz, jest duża szansa, że twoje zarobki będą wyższe niż kobiet na tym stanowisku
- twoje osiągnięcia są bardziej cenione i częściej się o nich pamięta
- twój głos jest lepiej słyszalny, masz większą szansę na to, że twoja propozycja zostanie przyjęta
- nikt nie oczekuje, że zgłosisz się do: gotowania, sprzątania, wspierania emocjonalnego, kserowania i innych mało atrakcyjnych nie przynoszących splendoru zajęć
- jeśli podejmiesz się takich zadań jak: wiercenie, malowanie, cięcie piłą, budowanie, demontowanie, naprawianie instalacji wodnych albo elektrycznych – nie zjawi się tłumek kolegów, którzy będą cię próbowali wyręczyć, albo będą cię zamęczać swoimi dobrymi radami, bo przecież oni wiedzą lepiej
- jeśli naruszysz czyjeś granice, prawdopodobnie dostaniesz wsparcie od kolegów, którzy zadbają o to, żeby to kobiety musiały się wstydzić przemocy seksualnej, która ich spotyka, a nie sprawcy przemocy

AKTYWISTYCZNA SCENA NIE JEST BEZPIECZNYM MIEJSCEM DLA KOBIET: O NADUŻYCIACH AKTYWISTÓW WOBEC AKTYWISTEK[3]

Jest to tekst Tamary K. Nopper[4] o nadużyciach aktywistów wobec kobiet i nieakceptowalnej tolerancji tego zjawiska w kręgach aktywistycznych.

UWAGA: TEKST MOŻE BYĆ TRIGGERUJĄCY DLA OSÓB, KTÓRE DOŚWIADCZYŁY PRZEMOCY NA TLE SEKSUALNYM

(...)

Wiele z nas wierzy w to, że aktywiści są naprawdę różni od naszych ojców, braci, byłych chłopaków i nieznajomych mężczyzn, z którymi konfrontujemy się w naszym życiu codziennym . Chcemy wierzyć w to, że facet, który pisze tekst o seksizmie i publikuje go na swojej stronie internetowej, nie pisze go po to, żeby dobrze wyglądać, móc kogoś przelecieć, albo ukryć jakieś swoje niebezpieczne praktyki z kobietami. Chcemy wierzyć w to, że kobiety są szanowane za swoje umiejętności, energię i polityczne zaangażowanie i nie są proszone o wykonanie jakiejś pracy bo są widziane jako „wykorzystywalne" i „nadużywalne" przez facetów-aktywistów.

---

3 W tym i innych tekstach pojawiają się pojęcia „aktywistka" i „aktywista". Uważamy aktywizm za koncept wysoce problematyczny i stopniowo wychodzi on z użycia w naszym środowisku. Aktywizm sugeruje profesjonalizację/specjalizację protestu, oddzielanie się osób działających od społeczności, na rzecz których działają, poszukiwanie uznania, budowanie pozycji w grupie, robienie karier w oparciu o i kosztem walk społecznych. Historycznie często kojarzony jest z konkretnym rodzajem działalności (często *bezprzemocowej*), oraz prowadzi do dzielenia problemów świata na nieprzecinające się sektory, czy zagadnienia, które istnieją oddzielnie od siebie (np. antyrasizm, walka lokatorska, feminizm itp.) co nieraz przeszkadza nam w kompleksowym podejściu do szukania rozwiązań i wspólnych korzeni poszczególnych kwestii. Aktywizm sugeruje też zadaniowość i odrywa od życia, a aktywistki oddzielają „walkę" od swojego codziennego bytu. Tym niemniej mechanizmy opisane w tym i innych artykułach trafnie opisują to, co dzieje się w naszym środowisku, nawet jeśli posługują się tymi wychodzącymi z obiegu pojęciami.

4 Tamara K. Nopper jest pisarką, edukatorką i aktywistką, żyjącą w Filadelfii. Tekst z 2005 roku, Z zina: *Kolekcja esejów na temat feminizmu i seksizmu w ruchu anarchistycznym wydana przez różne autorki z okazji międzynarodowego dnia kobiet 2011, aby upamiętnić międzynarodowy dzień walki o wyzwolenie kobiet*, [*A collection of essays on feminism and sexism in the anarchist movement Published by various authors on International Womens Day, 2011, to commemorate the international day of struggle for womens liberation*.]

Chcemy wierzyć, że jeśli aktywista uczynił nieusprawiedliwiony krzywdzący gest albo fizycznie/na tle seksualnym zaatakował aktywistkę, to sytuacja taka niezwłocznie i z troską będzie rozwiązywana przez organizacje i polityczną społeczność – a opinia osoby pokrzywdzonej zostanie wzięta pod uwagę. Chcemy myśleć, że grupy aktywistyczne nie dają się łatwo nabierać na umiejętności lub „siłę nazwiska" aktywisty, gdy oczekuje on, że w zamian za swój wkład może bezkarnie krzywdzić kobiety lub odwracać uwagę od ich potrzeby zadbania o siebie w wyniku takich nadużyć. Chciałybyśmy też myśleć, że „kultura bezpieczeństwa" w kręgach aktywistycznych nie skupia się jedynie na kwestiach bezpieczeństwa listy mailingowej czy używaniu fałszywych imion na demonstracjach, ale rzeczywiście włączy proaktywne myślenie o tym, jak zająć się problemami z mizoginią, patriarchatem i heteroseksizmem tak w świecie zewnętrznym jak i w kręgach aktywistycznych.

Wszystkie te życzenia, wszystkie te marzenia w oczywisty sposób są pomijane. Zamiast tego, wiem o aktywistach, którzy trollują polityczne przestrzenie niczym drapieżniki w poszukiwaniu kobiet, które mogliby zmanipulować lub przelecieć bez wzięcia jakiejkolwiek odpowiedzialności. Część z tych mężczyzn, niczym zwyrodniali księża, przenoszą się z miasta do miasta w pogoni za rekreacją – w poszukiwaniu świeżego mięsa wśród tych, które nie znają jeszcze ich reputacji.

(...)

Jeszcze smutniejszy jest poziom wsparcia, jaki dostają skłonni do nadużyć mężczyźni od innych aktywistów i aktywistek (choć zwykle raczej od mężczyzn). Kobiety aktywistki nie tylko muszą konfrontować się i negocjować ze sprawcami w kręgach aktywistycznych, ale muszą to robić w ramach politycznej społeczności, która będzie prowadzić rozwlekłe rozmowy ale koniec końców gówno będzie ją obchodzić emocjonalne i fizyczne bezpieczeństwo ofiary. Wiele razy słyszałam, jak historie przemocy wobec kobiet były na nowo opowiadane i przerabiane przez aktywistów we wrogi i seksistowski sposób. Przerabiając owe historie, często używa się fałszywego, oskarżycielskiego i szydzącego tonu głosu. (...)

To obrzydliwe, że fizyczne i emocjonalne bezpieczeństwo kobiet jest tak mało istotne dla aktywistów-mężczyzn w ogóle. Podczas gdy aktywiści będą karmić nas frazesami o tym, że muszą zamykać buzię, gdy kobiety mówią [na spotkaniach] albo jak potrzebne są [wyłącznie] kobiece przestrzenie, zbyt często „krytyczni" i „polityczni" ludzie nie chcą konfrontować się z faktem, że kobiety padają ofiarami nadużyć mężczyzn w naszych kręgach. Gdy ta kwestia jest „adresowana", częściej skupiamy się na „poradzeniu sobie" z mężczyzną (np. pozwalamy mu zostać i może tylko plotkujemy na jego temat). Byłam świadkiem sytuacji, gdzie mężczyzna – sprawca został „zaadoptowany", by tak to nazwać, przez innych aktywistów, którzy widzieli rehabilitowanie go jako część swojego projektu, nie biorąc pod uwagę, co to oznacza dla kobiety, która próbuje dojść do siebie. W niektórych przypadkach aktywista był „adoptowany", podczas gdy aktywistki unikano jako „niestabilnej", „wariatki" lub „zbyt emocjonalnej". Zasadniczo grupy chętniej pomagają raczej zimnemu, kalkulującemu facetowi, który „trzyma się w ryzach" wykorzystując kobiety, niż próbują zmierzyć się z rzeczywistym faktem, że wykorzystanie może wywołać emocjonalne i społeczne trudności u ofiar, które muszą podjąć duży wysiłek by wyjść z traumy.

W niektórych przypadkach [wykorzystania] aktywistka nie uda się na policję, bo jest krytyczna wobec przemysłowego kompleksu więziennictwa, ale także dlatego, że aktywiści mówią jej, że jest „częścią problemu", gdy „wpuszcza państwo w nasze sprawy". Ponieważ najczęściej aktywista nie zostaje ukarany za problem, który spowodował, koniec końców to kobieta jmusi wymyślić, w jaki sposób zapewnić sobie bezpieczeństwo, żeby nie skończyć z łatką „kolaborantki" od przez jej współ-towarzyszy.

Chociaż mocno wierzę, że musimy pracować w kierunku uzdrawiania raczej niż karania, boleśnie zdaję sobie sprawę, że często bardziej koncentrujemy się na tym, żeby pomoc mężczyznom w pozostaniu w aktywistycznych kręgach, niż na tym, żeby pomóc kobietom w ich dochodzeniu do siebie, gdyż to może oznaczać konieczność pozbycia się sprawcy z politycznej grupy. Zasadniczo dzieje się tak, że grupa decyduje, że aktywista-sprawca

musi mieć możliwość naprawy, przy czym nie pyta się kobiety, czego potrzebuje od grupy aby móc dojść do siebie ani jak grupa mogłaby ją wesprzeć w jej zmaganiach. Wiem o wielu przypadkach, w których kobieta jest zmuszona do tego, żeby poradzić sobiez niechęcią grupy do zaadresowania nadużycia. Niektóre z tych kobiet pozostaną zaangażowane w organizacje, bo wierzą w wykonywaną pracę oraz po prostu dlatego, że nie ma zbyt wiele innych miejsc, gdzie mogłaby się udać, jeśli w ogóle takie istnieją, w których nie musiałaby się liczyć z możliwością bycia napastowaną przez innego aktywistę lub kolejnej sytuacji, w której taką sytuacją nikt się nie zajmie. Inne po prostu odejdą z organizacji. Widziałam nie raz podejście innych aktywistów i aktywistek do wykorzystanych kobiet – traktowano je zimno, plotkowano o nich, że są samolubne, że się sprzedały, bo pozwalają osobistym problemom kolidować z „pracą".

Albo, jeśli aktywistka, która była wykorzystana dostaje „wsparcie", to zwykle dlatego, że „robi dobrą robotę" albo nie zajęcie się nadużyciem będzie „złe dla grupy". W tym sensie fizyczne, emocjolalne i duchowe zdrowie kobiety ciągle jest pomijane. Zamiast tego wspiera się wykorzystaną kobietę, bo inaczej nie będzie mogła kontynuować „dobrej roboty" dla organizacji albo pojawiające się napięcia w grupie mogą wpłynąć na jej efektywność. Tak czy inaczej, bezpieczeństwo kobiety samo w sobie nie jest warte troski.

Ogólnie rzecz biorąc, przestrzenie aktywistyczne nie są bezpieczne dla kobiet, bo mizogini i mężczyźni skłonni do nadużyć są obecni w tych przestrzeniach. Co więcej, wielu aktywistów używa języka i narzędzi aktywistycznych oraz wsparcia od innych aktywistów jako środka do wykorzystywania kobiet i ukrywania swojego zachowania. Niestety w wielu politycznych kręgach, bez względu na to jak dużo mówi się o patriarchacie i mizogini, kobiety poświęcane są by móc dalej wykonywać „pracę" albo ocalić organizację. Być może nadszedł już czas, abyśmy zaczęły po prostu dbać o aktywistki i zwróciły uwagę na to, że są one podatne na manipulacje i nadużycia ze strony aktywistycznych samców i pomyślały o proaktywnym zajęciu się tym tematem jako integralną częścią „pracy", którą aktywistki i aktywiści muszą wykonać.

Anna Świrszczyńska, *Stara kobieta*

Jej uroda
Jest jak Atlantyda.
Zostanie dopiero odkryta.
O jej miłosnych pragnieniach pisało tysiące humorystów.
Najgenialniejsi z nich
Weszli do lektur szkolnych.
Jedynie jej kochanie z diabłem
Miało powagę
Ognia stosu.
I mieściło się w człowieczej wyobraźni
Jak stos.

Ludzkość stworzyła dla niej
Najbardziej obelżywe
Słowa świata.





CZĘŚĆ 2

OD PATRIARCHATU DO KAPITALIZMU

Do niedawna stosunkowo niewiele (i z niewielką powagą) mówiło się o powiązaniu kapitalizmu z patriarchatem. Dzięki feministycznym badaczkom, takim jak Silvia Federici, wiemy już, że kapitalizm powstał nie tylko w oparciu o grabież ziemi i innych surowców, ale również przymusowe „udomowienie” kobiet, które było kluczowe dla stworzenia kapitalistycznego systemu pracy. Bezpłatna praca kobiet w domu (opieka nad dziećmi, opieka nad domem), była konieczna do tego, żeby mężczyźni mogli (i musieli) oddać się pracy zarobkowej poza domem. Efektem tego podziału był trwający do dziś rozpad społeczności, upadek relacji wspólnotowych, i narzucenie kobietom posłuszeństwa wobec władzy mężczyzny (i państwa). Kobiety zostały usunięte z cechów rzemieślniczych, zabroniono im pracy zarobkowej, wprowadzono zakaz wykonywania wielu zawodów, w tym tych związanych ze zdrowiem (zielarstwo, położnictwo). Kapitalizm potrzebował ciągle nowej siły roboczej – wprowadzono więc państwową i kościelną kontrolę narodzin, natomiast antykoncepcja i aborcja zostały zakazane. Historia powstania kapitalizmu, to także historia powstania scentralizowanego systemu władzy w postaci państwa, kolonizacji (której konsekwencje do dziś odczuwają społeczności całego świata) oraz – o czym rzadko pamiętamy, historia polowań na kobiety, które dla lepszego efektu nazwano czarownicami. To ten okres nieludzkich represji położył kres buntom ludności przeciwko możnym a także na wiele wieków rozdzielił wspólnotę walczących o wolność kobiet i mężczyzn, czyniąc z tych pierwszych największe przegrane nowego systemu władzy.

Każda osoba, która planuje walczyć z kapitalizmem i z państwem, powinna najpierw zrozumieć nierozerwalne połączenie obu tych systemów opresji z patriarchatem i wyzyskiem kobiet oraz rolę, jaką w tym zniewoleniu odegrali i nadal odgrywają ich niegdysiejsi towarzysze broni.

POLOWANIE NA CZAROWNICE, GRODZENIE ZIEMI I UPADEK RELACJI WSPÓLNOTOWYCH[5]

SILVIA FEDERICI

Ten tekst dowodzi, że grodzenie ziemi w Anglii i szerzej powstanie kapitalizmu agrarnego, które miały miejsce na początku piętnastego wieku w Europie, dostarczają ważnego społecznego podłoża dla zrozumienia powstających współcześnie oskarżeń o czarownictwo oraz pokazują związek między polowaniami na czarownice i akumulacją kapitału. Później wytłumaczę, w jaki sposób rozumiem grodzenie ziemi wspólnotowej. Chciałabym tu podkreślić, że grodzenie ziemi nie wyjaśnia całkowicie polowań na czarownice ani w przeszłości, ani współcześnie. Zgadzam się z przeważającymi opiniami, że polowania na czarownice wynikają z wielu różnorodnych powodów, ale wszystkie podstawowe przyczyny tego zjawiska wiążę z rozwojem stosunków kapitalistycznych. Nie chcę również sugerować, że połączenie pomiędzy grodzeniem ziemi i polowaniami na czarownice jest nieuniknione. Tylko w specyficznych warunkach historycznych prywatyzacja ziemi wywołuje prześladowania „czarownic". Istnieje jednak ciekawe połączenie pomiędzy demontażem relacji wspólnotowych i demonizacją członkiń dotkniętych tym społeczności, które sprawia, że polowanie na czarownice staje się skutecznym narzędziem ekonomicznej i społecznej prywatyzacji. Celem tego tekstu jest zidentyfikowane tego osobliwego połączenia.

Grodzenie ziemi to angielski fenomen, w ramach którego właściciele ziemscy i zamożni chłopi (kmiecie), grodzili ziemie należące do wspólnoty, wymuszając zaniechanie praw zwyczajowych i eksmisję chłopów i dzikich osadników, których życie zależało od ich istnienia. Prywatyzacja ziemi działa się nie tylko w ten sposób. Ten sam proces wypierania chłopstwa i komercjalizacji ziemi miał miejsce we Francji i w innych częściach zachodniej europy, np. poprzez wzrost podatków[6]. Koncentruję się na angielskim grodzeniu ziemi, ponieważ bardziej dosadnie pokazują, w jaki sposób komercjalizacja ziemi i pojawienie się relacji pieniężnych w odmienny sposób wpłynęły na położenie kobiet i mężczyzn. Przez grodzenie ziemi rozumiem tutaj komasowanie ziemi, wprowadzenie zawyżonych czynszów i nowe formy opodatkowania. We wszystkich swoich odsłonach był to brutalny proces, który wywoływał dotkliwe podziały w społecznościach, które do tej pory działały na zasadzie wielostronnych współzależności.

5 W oryginale: „communal property relations" - relacji opartych o własność wspólną [przyp. Tłum.]

6 Podobne procesy miały miejsce również w Polsce (patrz np. rugi chłopskie)

Fakt, że to nie tylko szlachta, ale również zamożni chłopi brali w tym udział, wzmocnił wrogość, która wynikała z grodzenia, ponieważ grodzący i ci, którzy zostali odgrodzeni znali się nawzajem, chodzili tymi samymi ścieżkami i byli połączeni różnorodnymi więzami, a strach, który ich pożerał, był podsycany bliskością codziennego życia i możliwością odwetu.

Jakie mamy dowody, że grodzenie ziemi jest główną przyczyną polowań na czarownice?
Większość dowodów jest poszlakowa. W żadnym z procesów, do których akt mamy dostęp, oskarżone kobiety nie były opisane jako ofiary wywłaszczenia. Wiadomo jednak, że tak jak w reszcie Europy, w Anglii polowania na czarownice miały miejsce przede wszystkim na wsi i z założenia dotykały regionów, w których ziemia została wygrodzona albo właśnie była grodzona. W swojej książce „Witchcraft in Tudor and Stuart England" [„Polowania na czarownice w Anglii czasów Tudorów i Stuartów"] Alan Macfarlane wskazał, że rozmieszczenie procesów czarownic i grodzenia ziemi pokrywają się (choć później wycofał się z tej tezy), przy czym rejonem największej ilości nagonek było hrabstwo Essex, gdzie ziemia wspólnotowa została wygrodzona co najmniej sto lat przed procesami czarownic[7].

Grodzenie ziemi działo się również w Lancashire, zwłaszcza w okolicy lasu Pendle, który w 1612 roku był miejscem najbardziej morderczych nagonek na czarownice. Grodzenia zapisały się w nazwie wioski, w której niektóre z zamordowanych czarownic były po raz pierwszy przesłuchiwane, która została odpowiednio nazwana „Fence" (ogrodzenie).
Trzeba przyjrzeć się również chronologii wydarzeń. Pokazuje ona, że procesy czarownic w Anglii zaczęły się dopiero w szesnastym wieku, z największym nasileniem w siedemnastym wieku. A także, że pojawiły się w społecznościach, w których relacje społeczno-ekonomiczne były zmieniane przez rosnące znaczenie rynku i w których w szalonym tempie rosły zubożenie i nierówności społeczne, osiągając wstrząsające rozmiary między latami 1580-1620, kiedy to pod wpływem płynącego z Ameryki Południowej srebra ceny zbóż i innych płodów rolnych zaczęły rosnąć.

Te zmiany najsilniej odczuły starsze kobiety, ponieważ połączenie rosnących cen z utratą zwyczajowych praw do ziemi, pozostawiło je bez środków do życia, zwłaszcza jeśli były wdowami lub nie miały dzieci, które mogły lub chciały im pomóc. W wiejskiej ekonomii angielskiego społeczeństwa feudalnego wdowy i osoby biedne były generalnie objęte

7 Alan Macfarlane, *Witchcraft in Tudor and Stuart England: A Regional Comparative Study* (New York: Harper & Row, 1970).

opieką.

Jak napisał Keith Thomas w *Religion and the Decline of Magic* [*Religia i upadek Magii*]:

Stary system feudalny wiele robił na rzecz dbania o wdowy i osoby starsze, poprzez wbudowany system zapomóg dla ubogich. Wdowa miała prawo do „wolnej ławy”, tzn. do dziedziczenia części dóbr swojego zmarłego męża, w wielkości od jednej czwartej do całości, zależnie od lokalnych zwyczajów lennych. Jeśli nie była w stanie sama uprawiać ziemi, mogła je przekazać młodszym członkom rodziny w zamian za gwarancję utrzymania... Istniały również różnorodne lokalne zwyczajowe przywileje dla biednych, od prawa do trzydniowego zbierania kłosów ze ścierniska, zanim zostanie ono zamienione w pastwisko.... po prawo do spania na kościelnej ławie, jeśli nie mieli innego miejsca zamieszkania.[8]

Peter Linebaugh wskazał również, że od czasu wprowadzenia Wielkiej Karty Swobód (Magna Carta), a zwłaszcza Charter of the Forest [prawa wolnych chłopów do korzystania z lasów królewskich – przyp. tłum.] z 1215 roku, wdowy miały zagwarantowane prawo do rzeczy niezbędnych (estovers): prawo do jedzenia, drewna i utrzymania. Ale wraz z utratą praw zwyczajowych również to zostało utracone, w tym samym czasie, w którym Reformacja i nowy duch handlu zabroniły dawania i przyjmowania jałmużny, a żebractwo w Anglii było dozwolone tylko po uzyskaniu licencji od sędziego pokoju.

Nie dziwi więc, że wiele z tak zwanych wiedźm było starszymi kobietami, które żyły żebrając od drzwi do drzwi lub żyły z zapomóg dla biednych, pierwszego systemu opieki społecznej wprowadzonego w Anglii. Nawet zarzucane im zbrodnie wskazywały na to, że były one częścia populacji chłopskiej, która nie miała już dostepu do praw zwyczajowych i mogła w efekcie mieć za złe sąsiadom ich własność, zaczynając od zwierząt, które być może pasły się na ziemi, która kiedyś była wspólna. Co znaczące, co najmniej jedna trzecia zarzutów zapisanych przez C. L’Estrange'a Ewena, które odnoszą się do spraw domowych w okresie między 1563 i 1603 rokiem, to uroki rzucone na świnie, krowy, konie, wałachy i klacze, niektóre kończące się śmiercią[9]. Jak pisałam w 'Caliban an the Witch', ubóstwo „czarownic” było widoczne w oskarżeniach, w których mówiono, że szatan przyszedł do nich w czasie potrzeby i obiecał, że od tej pory „nie będzie im niczego brakować”, prawdopodobnie obiecując „mięso, ubrania i pieniądze” oraz spłatę ich długów.[10]

8 **Keith Thomas,** *Religion and the Decline of Magic* **(New York: Charles Scribner’s Sons, 1971), 562.**

9 **C. L’Estrange Ewen,** *Witch-Hunting and Witch Trials: The Indictments for Witchcraft from the Records of 1373 Assizes Held for the Home Circuit AD 1559–1736* **(London: Kegan Paul, Trench, Trubner & Co., 1929).**

10 **Zobacz Thomas,** *Religion and the Decline of Magic*, **520.**

Ubóstwo nie było jednak bezpośrednim powodem zarzutów o czarownictwo
Dwa inne czynniki wpływały na powstanie wiedźmy. Po pierwsze, czarownice były nie tylko ofiarami. To kobiety, które buntowały się przeciwko swojemu zubożeniu i wykluczeniu społecznemu. Groziły, rzucały ganiące spojrzenia i przeklinały tych, którzy odmawiali im pomocy. Niektóre naprzykrzały się, pojawiając się nieproszone u drzwi zamożniejszych sąsiadów, albo – na przekór oczekiwaniom – próbowały zyskać akceptację przez dawanie małych podarków dzieciom. Ich oskarżyciele zarzucali im kłótliwość, posiadanie złych języków, powodowanie kłótni wśród sąsiadów – zarzuty, które historycy często akceptowali. Ale możemy się zastanawiać, czy za tymi groźbami i złymi słowami nie powinnyśmy odczytać urazy, zrodzonej ze złości na doznawane niesprawiedliwości i odmowę marginalizacji.

Do czynników ekonomicznych będących tłem dla oskarżeń o czary, musimy dodać rosnącą mizoginistyczną politykę instytucjonalną, która skazywała kobiety na podrzędną pozycję społeczną wobec mężczyzn i surowo karała każdą próbę obrony niezależności ze strony kobiet oraz każde wykroczenie seksualne jako naruszanie porządku społecznego. „Czarownica" była kobietą „złej renomy", która w młodości zachowywała się „lubieżnie" i „rozwiąźle". Często miała nieślubne dzieci, a jej sposób bycia zaprzeczał modelowi kobiecości, który poprzez prawa, reorganizację rodziny i z mównicy był narzucany kobiecej populacji Europy w tym okresie. Czasami była uzdrowicielką i praktykowała różne formy magii, które dawały jej popularność w jej społeczności, co równocześnie naznaczało ją jako niebezpieczną dla lokalnej i narodowej struktury władzy, w tej wojnie przeciwko wszystkim formom władzy oddolnej. Czy ich leki były skuteczne, być może dzięki ich wiedzy na temat właściwości ziół i roślin lub w wyniku placebo będącego wynikiem zaklęć i formuł magicznych, jest tu nieistotne. Fakt, że ludzie chcieli wpływać na bieg wydarzeń poprzez magię i inne podejrzane praktyki był wystarczającym zagrożeniem w czasach, w których grodzenie ziemi wywoływało rewolty i zmieniało chłopów w włóczęgów i żebraków, z dużą dozą prawdopodobieństwa gotowych do tego, żeby wywrócić świat do góry nogami. A kobiety uczestniczyły w wielu protestach, wyrywając ogrodzenia, które teraz otaczały ziemie wspólne.[11] W postaci czarownicy władze równocześnie karały atak na własność prywatną, społeczną niesubordynację, szerzenie wiary w magię, która zakładała istnienie sił, których nie mogły kontrolować i odchylenie od norm seksualnych, które teraz oddały kontrolę nad zachowaniami seksualnymi i prokreacją w ręce państwa.

---

11 O uczestnictwie kobiet w walkach przeciwko grodzeniom przeczytasz w Silvia Federici, *Caliban and the Witch: Women, the Body and Primitive Accumulation* (Brooklyn: Autonomedia, 2004), 73.

To, że aby uzasadnić te działania trzeba było wezwać Diabła, pozostaje zaskakujące, o ile nie przyjmiemy, że tylko poprzez demonizację zachowania, które w przeszłości były tolerowane albo uznawane za normalne, mogły zostać przedstawione jako odrażające i przerażające w oczach szerszej społeczności kobiet, dla których śmierć czarownicy miała być lekcją tego, czego powinny się spodziewać jeśli podążą jej śladem. I w rzeczy samej, wiele kobiet wyciągnęło wnioski i w miarę rozwoju polowań na czarownice również brało udział w oskarżeniach. Jednak rzadko bezpośrednio denuncjowały kobiety podejrzane o czary, przyjmując w zamian „pasywną rolę", przymuszane do zeznań przez mężczyzn, którzy zazwyczaj rozpoczynali procedurę prawną.[12]

Być może właśnie poprzez tą konfrontację, przeciwstawienie kobiet kobietom, odkrywamy sekret polowań na czarownice i ich specyficzny związek ze zniszczeniem własności wspólnotowej [the commons].

Jest w dobrym tonie wśród współczesnych historyków zakładać, że zabite osoby nie były niewinnymi ofiarami potwornych instytucjonalnych prześladowań, podobnych do eksterminacji heretyków czy nazistowskich prześladowań Żydów w czasach współczesnych. Mówi się nam również, że niektóre kobiety były dumne ze swojej reputacji wiedźmy, dzięki której mogły wymuszać od sąsiadów przysługi i zasoby. Sugeruje się, że oskarżenia takie jak psucie piwa, rzucanie uroków na krowy czy powodowanie nagłej śmierci dzieci nie były bezpodstawne. Ale jeśli rzeczywiście istniały kobiety, które były gotowe popełniać takie czyny, czy nie powinniśmy się zapytać co popchnęło je do tego, żeby tak gorąco nienawidzić niektórych ze swoich sąsiadów, że snuły plany ich ekonomicznej zagłady poprzez zabijanie ich zwierząt albo niszczenie ich towarów oraz skazywały ich na śmiertelne katusze? Jak wyjaśnimy to, że wioskach, w których sto lat wcześniej życie było zorganizowane wokół struktur wspólnotowych i którego roczny kalendarz wyznaczały wspólne uroczystości i obchody, powstała taka nienawiść? A może demonizacja „czarownicy" była właśnie narzędziem tych podziałów, potrzebnym dokładnie po to, żeby uzasadnić wykluczenie osób, które kiedyś były postrzegane i same postrzegały siebie jako osoby z ludu?

---

12 Clive Holmes, "*Women: Witnesses and Witches,*" *Past and Present 140, no. 1* (August 1993): 54, 58. Holmes pisze, że „*kobiety, mimo licznego udziału, były w dużej mierze pasywnymi uczestniczkami w procesach prawnych przeciwko czarownicom*" ponieważ „*faktyczna decyzja o tym, żeby przekształcić wioskowe podejrzenia w oficjalne zeznania i przygotować to wspólnie z sąsiadami, była podejmowana przez miejscowych mężczyzn.*"

Jakkolwiek by było, razem z „czarownicami" wymazany został świat społecznych i kulturowych praktyk oraz wierzeń, który był typowy dla przedkapitalistycznej wiejskiej Europy, a który z perspektywy nowego ekonomicznego porządku jawił się jako nieproduktywny i potencjalnie niebezpieczny. Był to świat, który teraz nazywamy zabobonnym, ale który równocześnie pokazuje nam istnienie innych możliwych relacji ze światem. W tym sensie powinnyśmy myśleć o grodzeniach jako o szerszym zjawisku niż proste zagradzanie ziemi. Musimy myśleć o zagrabianiu wiedzy, naszych ciał i naszej relacji do innych osób i natury. Innym aspektem, który nie został jeszcze w pełni rozpoznany, jest wpływ, jaki polowania na czarownice miały na nasze relacje ze zwierzętami. Wraz ze wzrostem kapitalizmu rozwinął się nowy społeczny etos, który nagradzał umiejętność zdyscyplinowania i skanalizowania swoich instynktownych pragnień w siłę roboczą. Gdy samokontrola stała się wyznacznikiem człowieczeństwa, pojawiło się wyraźniejsze rozróżnienie między ludźmi a „bestiami", przyczyniając się do kulturowej rewolucji, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że przed nadejściem kapitalizmu zakładano istnienie ciągłości pomiędzy światem ludzi i zwierząt, a zwierzęta często uznawano za odpowiedzialne stworzenia, które były nawet obdarzone umiejętnością mówienia. Jeszcze pod koniec szesnastego wieku ta wizja zwierząt przetrwała w wielu częściach Europy, i tak np. psy stawały przed sądem w procesach o „zbrodnie", które popełniły albo jako świadkowie w procesach swoich właścicielek i właścicieli, ponieważ swoim zachowaniem mogły zaświadczyć o ich winie lub niewinności.[13]

W siedemnastym wieku zachodziła drastyczna zmiana, której odbiciem była teoria Descaretesa, według której zwierzęta są nierozumnymi maszynami. Posiadanie zwierząt-towarzyszek było traktowane z rosnącą podejrzliwością, gdyż zwierzęta były pokazywane jako ucieleśnienie tej niekontrolowanej instynktowności, którą kapitalizm musiał wykorzenić, żeby stworzyć zdyscyplinowanego pracownika. Dotykanie ich, przytulanie, życie z nimi, co było normą zwłaszcza na wsi, stało się tabu. Wraz z nagonką na czarownice, zwłaszcza w Anglii, zwierzęta były demonizowane, zgodnie z teorią, że Diabeł zapewniał swoim wyznawczyniom dziennych pomocników w formie zwierząt domowych, które pomagały czarownicy w wykonywaniu jej zbrodni. Ci „przyjaciele" są powracającym tematem w angielskich procesach, jako dowód na irracjonalną, zwierzęca naturę „czarownicy" i potencjalnie każdej kobiety.

Poprzez polowanie na czarownice narzucony więc został nowy kodeks społeczny i etyczny,

---

13 Zobacz Edward Payson Evans,*The Criminal Prosecution and Capital Punishment of Animals: The Lost History of Europe's Animal Trials* (London: William Heineman, 1906).

który w każdym źródle władzy niezależnym od państwa i kościoła widział podejrzenie diaboliczności i przyniósł lęk przed piekłem – lęk przed nastaniem absolutnego zła na Ziemi. To, że jego wcielenie było popularnie przedstawiane jako kobieta, miało ogromne konsekwencje dla pozycji kobiet w świecie kapitalistycznym, który powstał przy pomocy nagonek na czarownice. Podzieliło to kobiety. Nauczyło je, że zostając wspólniczkami w wojnie przeciwko „czarownicom" oraz akceptując przywództwo mężczyzn w tym zakresie, mogą zyskać ochronę przed katem albo stosem. Nauczyło je przede wszystkim zaakceptować pozycję, którą przeznaczyło im rozwijające się społeczeństwo kapitalistyczne, ponieważ gdy raz zaakceptowano, że kobiety mogły zostać służkami Szatana, podejrzenie o diaboliczność miało towarzyszyć kobiecie w każdym momencie jej życia.

[gorąco zachęcamy do zgłębiania tej tematyki, np. poprzez lekturę książki ‘Caliban and the witch’ tej samej autorki]

OPOWIADANIE O STARYCH KOBIETACH

TADEUSZ RÓŻEWICZ

Lubię stare kobiety
brzydkie kobiety
złe kobiety
są solą ziemi

nie brzydzą się
ludzkimi odpadkami
znają odwrotną stronę
medalu
miłości
wiary

przychodzą i odchodzą
dyktatorzy błaznują
mają ręce splamione
krwią ludzkich istot

stare kobiety wstają o świcie
kupują mięso owoce chleb
sprzątają gotują
stoją na ulicy z założonymi
rękami

milczą

stare kobiety
są nieśmiertelne

Hamlet miota się w sieci
Faust gra rolę nikczemną i śmieszną
Raskolnikow uderza siekierą
stare kobiety są
niezniszczalne
uśmiechają się pobłażliwie
umiera bóg

stare kobiety wstają jak co dzień
o świcie kupują chleb wino rybę

umiera cywilizacja
stare kobiety wstają o świcie
otwierają okna
usuwają nieczystości

umiera człowiek
stare kobiety
myją zwłoki
grzebią umarłych
sadzą kwiaty
na grobach

lubię stare kobiety
brzydkie kobiety
złe kobiety

wierzą w życie wieczne
są solą ziemi
korą drzewa
są pokornymi oczami zwierząt

tchórzostwo i bohaterstwo
wielkość i małość
widzą w wymiarach właściwych

zbliżonych do wymagań
dnia powszedniego

ich synowie odkrywają Amerykę
giną pod Termopilami
umierają na krzyżach
zdobywają kosmos

stare kobiety wychodzą o świcie
do miasta kupują mleko chleb
mięso przyprawiają zupę
otwierają okna

tylko głupcy śmieją się
ze starych kobiet
brzydkich kobiet
złych kobiet

bo to są piękne kobiety
dobre kobiety

stare kobiety
są jajem
są tajemnicą bez tajemnicy
są kulą która się toczy

stare kobiety
są mumiami
świętych kotów

są małymi
wysychającymi źródłami
pomarszczonymi owocami
albo tłustymi
owalnymi buddami

kiedy umierają
z oka wypływa
łza
i łączy się
na ustach z uśmiechem
młodej dziewczyny

ELŻBIETA BINSWAGNER-STEFAŃSKA

nie lubię tego starego poety Różewicza Tadeusza
Tadeusza który pisze że lubi stare złe brzydkie kobiety
stare kobiety tak jak wszystkie inne kobiety

a także jak wszyscy młodzi mężczyźni od chłopięcia małego
i starzy mężczyźni też niestety (niestety bo najczęściej w różnym stopniu upierdliwi)
oraz mężczyźni w każdym innym wieku średnim

są przede wszystkim różne a z wiekiem coraz różniejsze
jak różne są ich życiorysy i poglądy i karty chorób
sposoby na sos do sałat ubrania piżamy (ja na przykład do dziś śpię nago)

starość to nie jest wspólny mianownik metryka to nie krecha
to tylko wspólna data urodzin w wielu odrębnych światach
sześćdziesięciolatka sześćdziesięciolatce nierówna

osiemdziesięcioletnia Jane Fonda
to ciągle tylko i wyłącznie Jane Fonda
i ani trochę Ursula Andress dziś stara dziewczyna Bonda

a osiemdziesięcioletnia Szymborska?
była naszą sąsiadką ale inna osiemdziesięcioletnia sąsiadka
co przeszła przez Sybir i straciła syna w głupim wypadku

to też kompletnie inna kobieta w wieku wiekowym
jak inna była wtedy gdy jej syn się topił
i ona razem z nim umarła choć przeżyła Sybir i żyła do późnej starości

nie lubię gdy stary poeta pisze o starych kobietach
jakby wszystkie znienacka stały się jednakowe
jakby wiek zrównywał wszystkie tak różne światy

jakby nie miały swoich odrębnych opowieści
nagle wszystkie wychodzą do sklepów
i wszystkie kupują mleko chleb i mięso

a tymczasem jedna ma dziewczynę do pomocy
inna przepada za risotto z curry i krewetkami
a jeszcze inna to zdeklarowana wegetarianka

"Nasza gosposia mówi o mojej mamie pani,
a o mnie mówi ona, ona nic nie umie tylko pisać -
słyszę jak klaruje komuś przez telefon"

opowiadała starsza już Agnieszka Osiecka
a przecież ciągle bardziej dziewczęca od niejednego dziewczęcia
i nie mówcie mi że to co innego bo poetka

sześćdziesięcioletnia Wisława Szymborska
też była inna niż sześćdziesięcioletnia Osiecka
bo jedna miała dostać Nobla druga miała młodego chłopaka

mimo że obie to poetki poezja to też nie wspólny worek
więc nie lubię gdy stary poeta nie widzi różnic
jakby data w dowodzie i zmarszczki i siwe lub siwe farbowane włosy

a może nawet droga peruka z pięknych włosów młodej Hinduski
sprzedanych na handel w bogatszych krajach
spłaszczały wszystkie światy wszystkich starych kobiet

stary poeta też jest inny niż stary inżynier z naprzeciwka
na co innego chory i inne wspominający miłości
innych synów inne córki i inne wnuki (zresztą inżynier jest bezdzietny)

poeta winien widzieć ludzi w większej rozdzielczości
nawet jeśli widzi podobne zmarszczki chwiejne kroki okulary
on ledwie widzi a mój stary nauczyciel prosto po operacji jaskry

widzi młody uśmiech swojej starej żony i zakochuje się od nowa
pisać o starych kobietach stare kobiety to czy tamto
to jak pisać o młodych poetkach "wszystkieście takie same

kurwy i grafomanki" jak mówił pewien pijak na widok młodej Osieckiej
a przecież stary pijak a stary poeta (nawet jeśli pije) to też dwa różne światy
jakże oburzyłby się poeta gdyby postawić znak "równa się" i kropka.

CZĘŚĆ 3

MANARCHIZM

Manarchista – to negatywne określenie anarchisty, który społecznie rozpoznawany jest jako mężczyzna, a więc cieszy się płynącymi z kultury patriarchalnej przywilejami, ale zachowuje się seksistowsko w stosunku do osób o niższym statusie społecznym, wynikającym z ich płci lub tożsamości (kobiet, osób o płynnej lub niestereotypowej tożsamości płciowej i społecznej – LGBTQ+). Manarchiści często uważają się za feministów i zaciekle bronią się przed zrozumieniem i porzuceniem swoich dominujących zachowań. Manarchizm jest też powodem, dla którego wiele kobiet nie chce angażować się w anarchizm albo odchodzi z grup anarchistycznych. Manarchizm jest kontrrewolucyjny, prosystemowy i autorytarny, ale zazwyczaj zupełnie ignorowany w środowiskach wolnościowych. Dobra wiadomość – manarchizm można leczyć! (więcej o metodach auto-terapii oraz terapii grupowej w części 4).

ANKIETA – CZY JESTEŚ MANARCHISTĄ? SPRAWDŹ!

	TAK	NIE
1. Czy jesteś mężczyzną?	......	......
2. Czy jesteś społecznie postrzegany jako mężczyzna / mężczyzna heteroseksualny?	......	......

Jeśli na oba pierwsze pytania odpowiedziałaś negatywnie, możesz sobie darować resztę pytań i przejść do wyników. Tam czeka na ciebie *

	TAK	NIE
3. W czasie spotkań często się odzywam i dużo mówię	......	....
4. Często przerywam osobie, z którą rozmawiam, bo chcę powiedzieć, co myślę	......	....
5. Mam donośny głos i nie staram się go ściszać na spotkaniach, bo wtedy lepiej mnie słychać	......	....
6. Częściej przerywam mówiącym kobietom niż mężczyznom	......	....
7. Chętniej współpracuję z kolegami niż z koleżankami	......	....
8. Kiedy piszę (list, mejla, artykuł, oświadczenie) do grup mieszanych, używam tylko gramatycznych form męskich (powiedziałeś, zrobili, anarchiści, aktywiści itd.)	......	....

	TAK	NIE
9. Zmywanie, pranie, robienie zakupów i gotowanie nie są zajęciem politycznym	......	......
10. Gotuję, zmywam i sprzątam rzadziej niż raz na 3 dni	......	......
11. Myję kibel rzadziej niż raz w miesiącu	......	......
12. Feminizm nie jest kluczowy dla obalenia kapitalizmu / dla antyfaszyzmu / dla ekologii	......	......
13. Kobiety, które nie rozumieją seksistowskich żartów, nie mają poczucia humoru	......	......
14. Komentowanie wyglądu kobiety jest komplementem	......	......
15. kobieta, która nie chce ze mną iść do łóżka, prawdopodobnie jest lesbijką	......	......
16. Mężczyźni są dyskryminowani przez kobiety, tak samo jak kobiety przez mężczyzn	......	......
17. Kobiety mają irytujące głosiki i nie potrafią się bić	......	......

WYNIKI

* Gratuluję! Należysz do społecznej drugiej klasy! Prawdopodobnie w tej przejebanej kulturze już niejeden raz doświadczył/a/e/ś przemocy i dyskryminacji i dlatego na większość pytań powyżej odpowiedział/a/byś negatywnie. Na wszelki wypadek możesz je przejrzeć, bo patriarchat potrafi skazić każdą duszę. Jeśli znajdziesz w sobie jego zalążki, tęp je bez litości!

Pytanie nr 1 i 2 TAK, pozostałe NIE

Jeśli odpowiedziałeś TAK tylko na dwa pierwsze pytania, prawdopodobnie żyjesz w samozakłamaniu. Przez następny tydzień obserwuj swoje zachowanie w grupie, w domu i w każdej sytuacji wobec kobiet i zrób ankietę jeszcze raz.

TAK więcej niż 7 razy

Jeśli odpowiedziałeś TAK więcej niż 7 razy, to prawdopodobnie jesteś seksistą i nawet o tym nie wiesz. Czeka cię ciężka praca nad sobą, ale na końcu jest tęcza i czarno-czerwony sztandar. Odwagi!

TAK w większości odpowiedzi

Jeśli odpowiedziałeś TAK na WIĘKSZOŚĆ pytań zdaje się, że jesteś zatwardziałym seksistą (ups). Powinieneś się dobrze nad sobą zastanowić. Czy ty na pewno chcesz być anarchistą/antyfaszystą? Najwyraźniej nie rozumiesz, co znaczy równość, ani walka z hierarchiami. Jedzenie nie ląduje na stole w magiczny sposób a kibel nie myje się sam. Kobiety nie zostały stworzone przez boga dla twojej przyjemności. Najlepiej poproś jakąś cierpliwą koleżankę, żeby pomogła ci zrozumieć twój seksizm. Bądź otwarty na krytykę i zmianę zachowania. Na końcu może nie będzie tęczy, ale chociaż jakaś stokrotka. Bycie facetem maczo wcale nie jest takie super, wrzuć na luz.

Jeśli wiesz o tym, że jesteś seksistą i jesteś z tego dumny albo odpowiedziałeś tak w pytaniu 17 – lepiej się pewnie odnajdziesz wśród kolegów z ruchu narodowego. Dzięki (że próbowałeś), ale nie, dzięki (nie potrzebujemy cię tutaj).



NIEBO MĘŻCZYZNY JEST PIEKŁEM KOBIETY[14]

Wszystkie słyszałyśmy narzekania kobiet, które angażowały się w ruch na rzecz praw obywatelskich w latach 1960tych i 70tych. Chociaż kobiety udzielały się w ruchach, które teoretycznie opierały się na haśle równości dla wszystkich, stale znajdowały się na pozycji podrzędnej, uległej, uprzedmiotowionej i służalczej w czasie rzekomego „wyzwolenia” i „praw obywatelskich”. Kobiety, od białych progresywnych aktywistek z przedmieść, po Czarne Pantery narzekały wszystkie na ten sam problem. Podporządkowanie oparte o płeć. Tak więc fakt, że ten trend powtarza się dzisiaj w obszarze anarchii nie jest zaskakujący. Moja ocena aktualnej odsłony amerykańskiej anarchii jest taka, że wielu białych mężczyzn chce WIĘCEJ wolności, a ta pożądana wolność OBEJMUJE seksualne uprzedmiotowianie kobiet i bycie przez nie obsługiwanymi.

(...)

Mężczyźni, którzy twierdzą, że są anarchistami albo feministami, powinni sami gotować, sprzątać i dbać o swoje dzieci. To jest moim zdaniem najważniejsza zasada. Mężczyzna, który twierdzi, że jest anarchistą albo feministą, gdy jego posiłki regularnie przygotowuje kobieta, jest żartem. Każdy „feminista”, który oddelegowuje kobietę do mycia naczyń, od garów używanych do gotowania po talerze i inne sprzęty używane to spożywania jedzenia, jest manarchistą a nie anarchistą. A mężczyzna, który nie wykonuje równej części opieki nad własnymi dziećmi nie może być ani anarchistą ani feministą. Nie da się tego obejść. Częścią anarchii jest branie odpowiedzialności za swoje sprawy. Mężczyźni, którzy zostawiają wiekszość gotowania, sprzątania i opieki nad dziećmi kobietom, są opresyjni.

(...)

Emma Goldman, anarchistka uznawana i ceniona przez większość męskich anarchistów, mówiła o tym, że kwestia pracy domowej kobiet jest poważną sprawą, która ma bezpośredni wpływ na anarchię. Jednak widzę, że większość mężczyzn anarchistów stara się pomijać tę kwestię. Albo może nawet zgodzą się z nią, lub napiszą coś na ten temat, ale w rzeczywistości kobiety nadal wykonują ich gotowanie i sprzątanie! Chcą być obsługiwani przez kobiety jak królowie, równocześnie twierdząc, że są wrażliwi na hierarchie i elitaryzm! Tak jak robili to w czasie walki o prawa obywatelskie, kiedy byłam

---

14 **fragment tekstu** *Niebo mężczyzny jest piekłem kobiety [A man's heaven is a woman's hell], Z zina: Kolekcja esejów na temat feminizmu i seksizmu w ruchu anarchistycznym wydana przez różne autorki z okazji międzynarodowego dnia kobiet 2011, aby upamiętnić międzynarodowy dzień walki o wyzwolenie kobiet, [A collection of essays on feminism and sexism in the anarchist movement Published by various authors on International Womens Day, 2011, to commemorate the international day of struggle for womens liberation.]*

dzieckiem. Ale tym razem nie dam się zwieść pustym słowom, w oparciu o doświadczenia moich sióstr z lat 60tych.

Mężczyźni powinni UDOWODNIĆ że nie wykorzystują kobiet jako służących i obywatelek drugiej klasy przez NIE POZWALANIE KOBIETOM, ŻEBY IM USŁUGIWAŁY. Ta sama idea odnosiła się kiedyś do feminizmu. Mężczyźni narzekali, że istnieją podwójne standardy. Kobiety z jednej strony chcą równych praw, a z drugiej wymigują się od takich zajęć jak naprawa samochodu czy praca z narzędziami. Więc kobiety nauczyły się naprawiać samochody i używać narzędzi. To samo powinni teraz zrobić mężczyźni. Pracować nad obszarami, w którymi czują się niekomfortowo, żeby skończyć z seksistowskimi bzdurami, które są naszym dziedzictwem.

Proaktywni anarchistyczni mężczyźni zmywają naczynia ZANIM zostaną o to poproszeni i ZANIM KOBIETA MOŻE TO ZA NICH ZROBIĆ. (Znany trick leniwych facetów to czekanie, aż kobieta zrobi to za nich, albo zmywanie w sposób tak nieudolny, że kobieta przejmie zmywanie, lub fingowanie totalnej nieumiejętności – jak koleś, który nie zmieniał pieluszek, bo nie potrafił „rozpracować" jak działają rzepy). Proaktywni, profeministyczni mężczyźni sprzątają więcej bałaganu, niż zrobili, tak jak od zawsze robiły to kobiety. Proaktywni anarchistyczni mężczyźni gotują więcej jedzenia dla innych, niż przyjmuja od innych, tak jak większość kobiet. Proaktywni mężczyźni dzielą się po równo opieką nad dzieckiem z matką dziecka. Proaktywni mężczyźni biorą udział w wychowaniu dziecka w takim samym stopniu jak kobiety, bez konieczności proszenia ich o to czy ponaglania. Proaktywni anarchistyczni mężczyźni starają się wspierać tyle samo kobiet co mężczyzn w swojej pracy, tak jak wiele feministycznych aktywistek stara się robić. Tak więc proaktywni anarchistyczni mężczyźni SZUKAJĄ nowych i ekscytujących projektów o kobietach, robionych przez kobiety i dla kobiet, jak od zawsze robili to z projektami mężczyzn. Anarchistyczni mężczyźni naprawdę powinni być proaktywni w tym punkcie i brak wysiłku z ich strony powinien być interpretowany jako chęć utrzymania hierarchii płciowej i męskiego elitaryzmu.

Zaczęłam odmawiać gotowania i sprzątania dla mężczyzn w 2003 roku i to drastycznie zmieniło moje życie. Mówię to ze śmiertelną powagą. Spędziłam niesamowitą ilość mojego czasu na Ziemii usługując mężczyznom, zgodnie z przypisaną kobietom rolą, której nikt nie kwestionował. Ale zostałam proaktywną działaczką feministyczną i społeczną, co oznacza, że nie milczę, kiedy widzę seksizm i klasizm, tylko dlatego, że mężczyźni mają władzę a konfrontowanie się z nimi jest przerażające. Kobiety, które

konfrontują anarchistycznych mężczyzn z tematami męskiego elitaryzmu spotykają się z różnego rodzaju komicznymi zachowaniami obronnymi ze strony manarchistów. Uczę się po prostu śmiać się z nich, kiedy nadymają na mnie swoje alfa-klaty, twierdząc, że anarchia jest ICH terenem, ICH KRÓLESTWEM, tak jak mówili wcześniej o domach, w których żyliśmy wspólnie przez pokolenia. Nie, kobiety nie są tu po to, żeby serwować mężczyznom obiad, ani też żeby się im podporządkować w anarchistycznej walce o władzę. Jeśli anarchia jest czymś w rodzaju męskiej elitystycznej fikcji, to nie jest nam potrzebna. Ale jeśli anarchia jest tym, o czym mówiła Emma Goldman, miejscem uwolnienia kobiet z dyskryminującej służby, to anarchistyczni mężczyźni muszą zacząć ŻYĆ w tej rzeczywistości, nie tylko o niej mówić. A jeśli anarchistyczni mężczyźni czekają, aż kobiety ZMUSZĄ ich do tego, żeby traktowali je równościowo, to to również jest frajerskie. Więc nie narzekajcie, mężczyźni, gdy kobiety robią się coraz bardziej agresywne i bojwe w naszej obronie ludzkich praw i wymawianiu służby. I zapamiętajcie, że im dłużej mężczyźni będą zmuszać kobiety do czekania na tę równość, tym bardziej w naturalny sposób będziemy wrogo do nich nastawione.

Chcę zobaczyć anarchistycznych mężczyzn na FRONCIE walki o sprawiedliwy podział opieki nad dziećmi z kobietami. Chcę widzieć anarchistycznych mężczyzn NIE POZWALAJĄCYCH kobietom na to, by ich obsługiwały i odpłacających im za lata kobiecej służby, z której już przez lata korzystali. Chcę, żeby anarchistyczni mężczyźni przestali racjonalizować swoje lenistwo i zobaczyć ich jako zawsze pierwszych w kuchni myjących naczynia, tak jak kobiety przez lata robiły dla większości mężczyzn. Chcę zobaczyć, jak męska kultura przestaje traktować kobiety jak rozkładówkę z Playboya, do której mogą się po prostu masturbować, z naszą zgodą lub bez niej. Chcę, żeby mężczyźni przestali tak się bać starszych kobiet, większych kobiet, mądrzejszych kobiet, atletycznych kobiet, feministycznych kobiet. (...)

Emma Goldman miała rację, gdy mówiła, że kwestia sytuacji domowej ma największe znaczenie dla wyzwolenia społeczeństwa. A ja nadal widzę mężczyzn zrzucających obowiązki domowe na kobiety. Co gorsze, mężczyźni często potem zaprzeczają, że to robili, albo twierdzą, że nie byli świadomi tego, że unikali większej części sprzątania, gotowania, opieki nad dziećmi itd. Tak jakby przecząc, że korzystają z bezpłatnej pracy kobiet, rzeczywiście tego nie robili. Nie, kobiety nadal wykonują tą bezpłatną pracę, podczas gdy większość mężczyzn korzysta z tego. Feminizm uczy, że to kobiety nie powinny pozwalać mężczyznom, żeby traktowali je jak obywatelki drugiej klasy. Ale zgodnie z moim rozumieniem anarchii to mężczyźni nie powinni pozwalać sobie samym na

to, żeby wykorzystywać kobiety, a nie kobiety pilnować ich i wcielać się w rolę policjantek, żeby mężczyźni zachowywali się w sposób równościowy.

Równościowe traktowanie kobiet przez mężczyzn dotyczy tak samo mężczyzn jak kobiet. Mężczyźni korzystają z kobiecej służby. I jest to zadaniem mężczyzn, żeby wymyślić, w jaki sposób przestać żyć w oparciu o wykorzystywanie kobiet w roli bezpłatnych pracownic umożliwiających ich styl życia. Duża część męskiej wolności na tym świecie jest oparta na kobiecym braku wolności, na uwięzieniu kobiet w domach, w funkcji opiekunek jego dzieci, co obejmuje też sprzątanie i gotowanie. (...)

Nie wierzę żadnemu mężczyźnie, który twierdzi, że jest anarchistą, jeśli kobiety gotują dla niego częściej, niż on dla nich, jeśli kobieta zmywa jego naczynia częściej, niż on naczynia innych osób i jeśli ktoś inny wykonuje większą część opieki nad jego dziećmi. Słowa nic nie kosztują. Czyny mówią same za siebie.

napisała: Kirsten Anderberg



CO NOWEGO POD CZARNĄ FLAGĄ?
KILKA MYŚLI O ANTY-SEKSIZMIE W RUCHU WOLNOŚCIOWYM[15]

(...)

Niewidzialne kobiety

Problem płci rzadko jest integralną częścią antykapitalistycznego i antyrasistowskiego dyskursu i walki. Zaczynając od dobrego starego seksistowskiego założenia, że męskość wypiera żeńskość, osoby, które walczą o prawa bezrobotnych robią to bez świadomości, że większość bezrobotnych to KOBIETY i że kobiety w pracy są wykorzystywane dwa razy więcej niż mężczyźni. To samo dotyczy ruchu walczącego o prawa osób bez papierów – kobiety są niewidzialne, chociaż ich sytuacja jest zawsze gorsza niż mężczyzn. Czasami ten brak jest usprawiedliwiany tym, że kwestia płci wychodzi z teorii burżuazyjnych, które promują wewnątrzklasowość.

Potrzebujemy dokładnej metody analitycznej, żeby zrozumieć nierówności pomiędzy mężczyznami i kobietami, między osobami heteroseksualnymi i innymi. Nieporozumienia w tej kwestii powstają na kilku płaszczyznach. Zwłaszcza niewidoczność opresji kobiet bierze się z tego, że wiele osób ze środowisk równościowych (mężczyzn i kobiet) ma fragmentaryczną wizję walki, tak jakby kwestie kobiet mogły zostać zredukowane do jednego obszaru walki.

Chociaż w walkach przeciwko szefom, przeciwko biedzie i ekonomicznej niestabilności czy walkach o prawo do swobodnego przemieszczania się i praw dla osób migrujących kobiety są pierwszymi, które dotykają te kwestie, rzadko wspomina się w politycznej literaturze na przykład o tym, co spotyka je ze względu na ich płeć. Kwestie płci pojawiają się we WSZYSTKICH walkach! Osoby, które uważają, że kwestie płci są zarezerwowane dla kobiet (mówiąc im w najlepszym wypadku, że „wspierają je w ich walce"), czują się zwolnione z zarzutów nie uczestniczenia w walce z patriarchatem. „Komitety kobiece" niektórych grup lewicowych, np. partii socjaldemokratycznych, w rzeczywistości ujawniają rażący brak zaangażowania mężczyzn. Ruch Mujeres Libres [Wolnych Kobiet] w czasie hiszpańskiej wojny domowej były wyjątkowym przykładem masowej walki kobiet anarchistek. Ale pamiętajmy, że ta grupa 20 000 proletariackich feministek spotkała się z oporem swoich męskich towarzyszy, którzy uważali, że kobiety kradną ich pozycję, i nie akceptowali tego, że Mujeres Libres krytykowały np. gloryfikację macierzyństwa. Mówisz więc, że nie ma hierarchii walk?

(...)

Napisane przez Klito, wyłącznie kobiecy kolektyw feministyczny.

---

15 Fragment [*What's new under the black flag?: Some thoughts on anti-sexism in the libertarian movement*], Alternative Libertaire, Paryż, marzec 2005

KOBIECE WIĘZIENIA JAKO MIEJSCA OPORU:[16]

WYWIAD MAYI SCHENWAR Z VICTORIĄ LAW
28 CZERWCA 2015

Ze wstępu kolektywu tłumaczącego:

Istnieje niewiele informacji na temat kobiet w więzieniach, dlatego postanowiłyśmy przetłumaczyć wywiad z Victorią Law, choć nie do końca zgadzamy się z wszystkimi zawartymi tam tezami, np. nie wierzymy w możliwość dogłębnej zmiany więziennictwa poprzez działania legalistyczne. Jednak chociaż marzy nam się obalenie więzień (i systemu, który je tworzy), mamy też świadomość skromności własnej wiedzy na ten temat oraz nieprzystawalności naszych długoterminowych marzeń i aktualnej sytuacji osób uwięzionych. W naszym odczuciu ten wywiad pokazuje kilka ważnych punktów, które wiążą się z uwięzieniem kobiet i zachęca do postawienia kilka ważnych pytań.

Czy aktywizm ma płeć? Dlaczego pewne działania (zazwyczaj częściej wykonywane przez mężczyzn) są postrzegane jako walka z systemem a inne, które ten system zmieniają (zazwyczaj wykonywane przez kobiety), nie są nawet zauważane?

Dlaczego działania kobiet są postrzegane jako działania na rzecz wyłącznie kobiet, a działania mężczyzn jako działania na rzecz zmiany systemu, nawet jeśli nie zmieniają sytuacji kobiet?

Czy walka o prawa osób uwięzionych i walka z istnieniem więzień to problem wszystkich radykalnych osób czy tylko małej grupki osób działająych w grupach Anarchistycznego Czarnego Krzyża?

Czy prawami kobiet w więzieniu powinny się zajmować feministki? (...)

WYWIAD

Kiedy myślimy o protestach za kratami, co przychodzi nam do głowy? Dla wielu osób taka lista będzie obejmowała powstanie w Attyce, pracę Georga Jacksona, zmagania aktywistów Angola 3, strajk głodowy w więzieniach w Kalifornii z 2013 roku i inne ważne przykłady oporu – głównie organizowane przez mężczyzn.

Zbyt często praca organizacyjna wykonana przez uwięzione kobiety przechodzi zupełnie niezauważona. W swojej książce *Resistance Behind Bars: The Struggles of Incarcerated Women (Opór za kratami: zmagania uwięzionych kobiet)*, **Victoria Law koncentruje się na różnorodnych formach aktywizmu, które mają miejsce wewnątrz kobiecych więzień, a których większość nigdy nie dociera do najważniejszych mediów.**

16 Fragment. Cały tekst możesz znaleźć na pozoga.noblogs.org

W niniejszym wywiadzie Law dzieli się historiami mało znanych działań, bada, jakie są składniki „aktywizmu" oraz drogi, które indywidualne akty oporu otwierają dla transformującej nowej rzeczywistości.

Maya Schenwar (MS): W książce piszesz o tym, że kiedy po raz pierwszy zainteresowałaś się oporem wewnątrz więzień i zauważyłaś brak informacji na temat działań kobiet, często słyszałaś „Kobiety się nie organizują". Zdecydowanie zauważyłam, że działania, o których najwięcej słychać (zwłaszcza w mass mediach, ale nawet wśród społeczności aktywistycznych), są skoncentrowane na mężczyznach. Jakie czynniki tworzą i utrwalają mit, zgodnie z którym kobiety za kratami nie są „upolitycznione" albo zaangażowane w ruch oporu?

Victoria Law (VL): Nie słyszymy zbyt często o tym, co dzieje się w kobiecych więzieniach. Jeśli coś dociera do nas ze środka, zazwyczaj mówi się o tym w kategoriach „takie są warunki" a nie „takie są warunki, a to jest to, co osoby wewnątrz tych więzień robią, żeby to zmienić".

Nawet w 2015 roku, opór wewnątrz więzień jest nadal w większości uważany za męski. Częściowo dlatego, że więcej uwagi przykłada się do męskich więzień i aresztów – w końcu stanowią oni 90% osób za kratami. Częściowo dlatego, że sieci wsparcia dla mężczyzn są inne, niż sieci wsparcia dla kobiet (w tym transkobiet) za kratami. Na przykład podczas strajku w Pelican Bay, widziałyśmy, że członkinie rodzin występują na pierwszą linię, żeby mówić o warunkach, jakie muszą znosić ich ukochani. Chociaż (ledwo) wiemy, że również osoby w kalifornijskich więzieniach dla kobiet głodowały w solidarności – i wiemy, że również w kobiecych więzieniach istnieją SHU (Security Housing Unit - izolatki) – nie widzimy (ani nie słyszymy), żeby ich ukochane osoby na zewnątrz nagłaśniały ich głosy i wysiłki w takim stopniu, w jakim kobiety takie jak Dolores Canales, Marie Levin czy Daletha Hayden robią to dla swoich męskich ukochanych.

Dodatkowo, nawet teraz, sprawy więzienia są często określane jako sprawy mężczyzn (chyba że chodzi o takie kwestie jak ciąża, zdrowie reprodukcyjne, czy nadużycia seksualne). Więc kiedy mówimy o izolatkach, nawet jeśli są one używane w kobiecych więzieniach i aresztach, sprawozdania dotyczą jedynie tego, co spotyka mężczyzn. Osoby w świetle reflektorów to mężczyźni. Czasami o swoich doświadczeniach w izolatkach wypowiadają się kobiety, takie jak Evie Litwok i Donna Hylton w czasie wysłuchania w

Nowym Jorku. Ale, o ile nie jest to konkretnie historia o kobietach w izolatkach, albo osobach trans w izolatkach, nieczęsto spotykamy się ze świadomością, że te warunki dotykają osób wszystkich płci. Nie tylko w wypadku izolatek mężczyzna staje się płcią domyślną.

W końcu, niektóre sposoby, na jakie kobiety podważają system i stawiają opór, nie są widziane jako pasujące do naszej wizji „oporu" albo „organizowania się". Na przykład uwięzione teraz i wcześniej kobiety były zaangażowane w podważanie polityki dotyczącej rodzicielstwa – albo zachowania swojego prawa do bycia rodzicem. Ta kwestia w nieproporcjonalnym stopniu dotyczy pozbawionych wolności matek, ponieważ kiedy ojciec idzie do więzienia, często ma kobiecą krewną, która jest gotowa zająć się jego dziećmi. Kiedy matka trafia do więzienia, jest dużo mniejsza szansa, że będzie miała taką samą sieć wsparcia i jest dużo większa szansa, że jej dzieci trafią do rodziny zastępczej. Dzieci pozbawionych wolności matek mają 5-krotnie większą szansę, żeby wylądować w rodzinie zastępczej, niż dzieci pozbawionych wolności ojców, co sprawia, że walka o zachowanie praw rodzicielskich jest kwestią, z którą mierzy się wiele uwięzionych kobiet.



JEJ BRZUCH
ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA

Ma prawo mieć gruby brzuch,
jej brzuch urodził pięcioro dzieci.
Grzały się przy nim,
był słońcem ich dzieciństwa.
Pięcioro dzieci odeszło,
został jej gruby brzuch.
Ten brzuch
jest piękny.





CZĘŚĆ 4
REWOLUCJA

Czy zastanawialiście się czasem, dlaczego grupy anarchistyczne składają się głównie z mężczyzn?
Ja często.
Moje wnioski, jak się okazuje, zostały już wcześniej opisane! Poniżej lista powodów, dla których wasze koleżanki, partnerki, kochanki, przyjaciółki, siostry, matki, babcie, córki i sąsiadki raczej nie będą chciały pracować na rzecz rewolucji razem z tobą i twoimi kolegami, nawet jeśli idee, o które walczycie, nie są im obce. Jest tu też lista pomysłów (sprawdzonych!), co możesz zrobić, żeby to zmienić.

OBALAJĄC PATRIARCHAT W DZIAŁANIACH POLITYCZNYCH[17]

Przykłady seksizmu w politycznym aktywizmie:

- Większość organizacji i spotkań politycznych jest nadal zdominowanych przez mężczyzn a jeszcze częściej przez męskich mówców
- Kobiety muszą dużo bardziej się starać, żeby udowodnić swoje umiejętności jako działaczki polityczne, swoją znajomość zagadnień politycznych i żeby być traktowane z powagą jako oddane sprawie organizatorki
- Kobiety muszą często dostosować się do społecznych zachowań związanych z autorytetem i dominacją, żeby być poważane jako polityczne aktywistki
- Kobiety są często uprzedmiatawiane i seksualizowane w kręgach politycznych
- Seksizm uważa się za „sprawę kobiet" a nie wspólny problem
- Feminizm nadal nie jest odbierany jako centralny punkt walki rewolucyjnej; zamiast tego wkłada się go do zagadnień „dla zainteresowanych"
- Kwestie kobiece są trywializowane, często jako mniej ważne niż „prawdziwa" polityczna praca
- Mężczyźni są częściej postrzegani jako eksperci „twardych" (w odróżnieniu do miękkich) politycznych zagadnień, takich jak wojna czy ekonomia
- Tradycyjne role płciowe, takie jak praca sekretarska, sprzątanie i opieka nad dziećmi nadal spada na kobiety
- Kobiety są często traktowane jak maskotki gdy prosi się je, żeby moderowały publiczne wystąpienia albo zabierały w nich głos, co (celowo lub nie) jest

17 **Z zina:** *Kolekcja esejów na temat feminizmu i seksizmu w ruchu anarchistycznym wydana przez różne autorki z okazji międzynarodowego dnia kobiet 2011, aby upamiętnić międzynarodowy dzień walki o wyzwolenie kobiet, [A collection of essays on feminism and sexism in the anarchist movement Published by various authors on International Womens Day, 2011, to commemorate the international day of struggle for womens liberation.]*

przykrywką dla kultury męskiej dominacji w danej organizacji

- Kobiety częściej sprzeciwiają się seksistowskim komentarzom mężczyzn, niż inni mężczyźni
- Kobiety, które chcą rozmawiać o seksizmie, są nazywane „konfliktowymi" [wywołującymi podział grupy]
- Kobiety, zwłaszcza gdy mówią o seksizmie, są charakteryzowane jako „emocjonalne" i „nadwrażliwe"
- Zazwyczaj (a nie w wyjątkowych sytuacjach) zakłada się, że kobiety, które chcą rozmawiać o seksizmie, „wyciągają kartę seksu" albo rzucają fałszywe oskarżenia, co zostawia je z poczuciem winy i/lub braku bezpieczeństwa przy poruszaniu takich kwestii
- Kobiety często czują, że muszą łagodzić to, co mają do powiedzenia, żeby mężczyźni nie czuli się atakowani
- Kobiet, które chcą rozmawiać o własnych doświadczeniach opresji, nie traktuje się z szacunkiem
- Kobiece kwestie i uwagi są pomniejszane albo odrzucane, dopóki nie inny mężczyzna nie nada im wagi
- Gdy kobiety chcą dyskutować konkretne przypadki seksizmu, wielu mężczyzn raczej odetnie się emocjonalnie, przestanie słuchać albo wejdzie w defensywę niż wysłucha i spóbuje zrozumieć przekaz
- Seksizm wewnątrz politycznych organizacji jest widziany jako mniej trywialny niż seksizm w społeczeństwie
- Działanie z progresywnymi mężczyznami przynosi swoje własne frustracje, ponieważ męscy towarzysze nie czują się winni seksizmu (często dlatego, że nie mają seksistowskich intencji), zamiast szczerze przeanalizować swoje działania z perspektywy przywileju
- Biorąc pod uwagę specyficzną socjalizację kobiet w patriarchacie, często małe komentarze albo incydenty mogą sprawić, że kobiea będzie się czuła upokorzona, zła albo smutna; jednak takie komentarze są często banalizowane jako nieszkodliwe i/lub przypadkowe

Kilka sugestii

- Dziel się pracą porządkową i sekretarską i nadaj priorytet opiece nad dziećmi
- Doceń kobiety za niewdzięczną część organizowania społecznego – np. opiekę nad dziećmi, gotowanie, robienie notatek, udzielanie emocjonalnego wsparcia
- Szanuj kobiety jako aktywistki

- Zwracaj uwagę na język , używaj włączających form językowych (np. mów nie tylko o anarchistach ale też o anarchistkach), unikaj stosowania podziału na my/one.
- Nie obarczaj osób, które doświadczają przemocy, wyłączną odpowiedzialnością w walce z opresją
- Przyjmij seksizm jako część twojej walki
- Nie trywializuj kwestii kobiecych
- Jeśli kilka osób dominuje w dyskusji, trzeba pomyśleć o sposobach na wlączenie pozostałych, tak by podejęte decyzje repreznetowały opinię wszystkich osób
- Droga do zapewnienia pełnej i równej partycypacji kobiet w politycznej organizacji może być truda a cały proces może momentami wydawać się powierzchowny, jeśli nie uwzględni kobiecych opinii, spraw i potrzeb w znaczący sposób
- Rekrutowanie kobiet do organizacji nie koniecznie jest rozwiązaniem. Fakt, że organizacja jest zdominowana przez mężczyzn, może być jedynie symptomem a nie istotą problemu
- To, że jesteś lepszy niż reszta społeczeństwa nie znaczy, że jesteś zwolniony z odpowiedzialności za rozwiązywanie nawet najmniejszych indydentów
- To, że wierzysz w równość nie znaczy, że mężczyźni stracili swoje przywileje
- Zrozum, że jest różnica pomiędzy słuchaniem i pełnym szacunku dopytywaniem, a umniejszaniem albo zaprzeczaniem, że jakiś przypadek opresji płciowej miał miejsce
- Zrozum, że nawet jeśli ty sam nie uważasz czyjegoś zachowania za obraźliwe, kobiety mogą mieć inne granice, ponieważ inaczej zostały ukształtowane przez historię socjalizacji pod jarzmem patriarchatu
- Zrozum, że seksizm, w wielu formach, jest głęboko zakorzeniony i zawsze się ujawnia
- Bądź proaktywny, nie reakcyjny
- Stwórz atmosferę, która jest dynamiczna, budująca i otwarta, zwłaszcza na nowe osoby
- Dziel się umiejętnościami i wiedzą w sposób nie paternalistyczny, żeby budować niezależność kobiet
- Praca nad zmianą ról społecznych i odrzuceniem socjalizacji nie polega na budowaniu poczucia winy ani na tym, kto ma rację

napisała: Harsha Walia, kanadyjska pisarka, aktywistka, działaczka No One is Illegal-Vancouver.

ZRÓB TROCHĘ MIEJSCA

UWAGA: TEKST MOŻE BYĆ TRIGGERUJĄCY DLA OSÓB, KTÓRE DOŚWIADCZYŁY PRZEMOCY SEKSUALNEJ

KILKA SŁÓW O TRESURZE

Ile razy zdarzyło ci się być w grupie znajomych w czasie spotkania towarzyskiego (w parku, w domu, na imprezie) i zdać sobie sprawę z tego, że rozmowy toczą się głównie między mężczyznami, a kobiety, które również są tam obecne, mają rolę milczących adoratorek i słuchaczek? Jeśli jesteś mężczyzną to jest szansa, że w ogóle nie zauważyłeś takiej dynamiki. Ale jeśli jesteś kobietą, prawdopodobnie dobrze wiesz, o czym mówię. Kobiety, nawet silne, wygadane i takie, które mają dużo do powiedzenia (jak ja) – mają problem z tym, żeby przebić się ze swoim głosem w grupach mieszanych. Mówię to z własnego doświadczenia i z wielu obserwacji swoich i innych osób. To zjawisko jest równie powszechne w czasie spotkań prywatnych jak i oficjalnych, takich jak dyskusje publiczne, spotkania kolektywu czy grupy roboczej. Dlaczego tak się dzieje? Przede wszystkim dlatego, że mężczyźni są przyzwyczajeni do zajmowania całego dostępnego miejsca. I jest to lekcja, która odbierają każdego dnia (w życiu społecznym i w życiu subkulturowym). Równocześnie kobiety od małej uczone są, że powinny raczej zajmować mniej miejsca, dbać o to, żeby inne osoby zostały usłyszane i że ich opinie nie są tak cenne, jak opinie mężczyzn. Z połączenia tych dwóch tresur (które są w równym stopniu efektem patriarchalnego treningu przygotowującego nas do przeznaczonym nam w systemie ról społecznych), powstaje nieuchronnie wyżej opisany schemat, który powraca jak okropny lecz chwytliwy refren w piosence disco polo.

Kiedy rozmawiam na ten temat z kolegami (a rozmawiam często), słyszę, że kobiety same powinny się przebić w dyskusji a nie czekać na zachętę, że mogą przecież same zmienić temat rozmowy, jeśli dany temat ich nie interesuje albo nie mają w nim nic do powiedzenia, albo że powinny pozwolić mężczyznom mówić, bo to „jest im potrzebne" a one tymczasem „mogłyby się z tego czegoś nauczyć".

Ale to nie przyniesie żadnej zmiany.

Kobiety są od dzieciństwa uczone, że ich głos jest nieważny, że ich poglądy są głupie i ograniczone, że mogą być ekspertkami w zakresie gotowania i sprzątania ale nie polityki czy nauki i przede wszystkim, że powinny milczeć, kiedy mówi mężczyzna.

Pewnie trudno jest to sobie wyobrazić, jeśli nie zostało się wychowanym do bycia kobietą

w tym społeczeństwie, ale naprawdę taki trening ma miejsce, codziennie. Wystarczy włączyć dowolny film, obejrzeć dowolny billboard – żeby zobaczyć, jak kobieta powinna wyglądać (i że powinna wszystkie swoje siły poświęcić na dążenie do tego wyglądu) oraz czym powinna się zajmować. Wystarczy otworzyć dowolną gazetę (również anarchistyczną), żeby zobaczyć, że większość tekstów pisanych jest przez mężczyzn dla mężczyzn. Z gazet anarchistycznych wynika, że kobiety nie mają nic (albo prawie nic) do powiedzenia w kwestiach politycznych, że nie ma kobiet-więźniarek, a przemoc, która spotyka głównie kobiety (np. kwestia gwałtów, nierówności ekonomicznych dotykających konkretnie kobiety czy samotnego macierzyństwa), nie jest opisywana jako ważna do podjęcia walka, lub jest opisywana przez mężczyzn. Co więcej, ponieważ polski jest językiem opartym na płci, z anarchistycznych zinów, pism i książek dowiadujemy się, że na świecie nie istnieją anarchistki, aktywistki, rolniczki, wojowniczki, robotnice – a jedynie ich męscy odpowiednicy (i ewentualnie jakieś matki). Jako kobieta czuję się zawsze bardzo zniechęcona przy zderzeniu z tym alternatywnym powielaniem kultury masowej, która mnie gnębi na co dzień. Czuję, że moja walka z systemem dzieje się na dwóch frontach i że osoby, które rzekomo są moimi towarzyszami w walce z tym systemem, będą tego systemu bronić do upadłego w naszych wzajemnych relacjach.

Jeśli kobiety mało piszą o kwestiach politycznych, wynika to nie z ich głupoty czy braku wiedzy, ale z kultury, która od tysięcy lat promuje mężczyzn jako pisarzy, myślicieli, aktywistów. Wiem np. że istnieją anarchistki-więźniarki, ale wiedza na temat więzień kobiecych jest bardzo mała i często trywializowana (bo więzień kobiecych jest przecież dużo mniej, niż męskich). Bardzo rzadko spotykam też pogłębione informacje o anarchistycznych więźniarkach, wywiady z nimi albo ich własne teksty. Podczas gdy uwięzieni anarchiści mają często swoje grupy wsparcia, które publikują informacje na ich temat, wywiady i napisane przez nich książki – o uwięzionych towarzyszkach często trudno jest się dowiedzieć czegoś konkretnego (np. za co dokładnie zostały skazane). Nie jest to schemat typowo anarchistyczny, to jest schemat typowy dla społeczeństwa patriarchalnego. Tak samo jest w dowolnej innej (oprócz feministycznej) dziedzinie. Książki do historii, kanały telewizyjne, skład partii politycznych i zarządów korporacji, zarządów uczelni, zarządów czegokolwiek (np. federacji anarchistycznej), pokazuje, że miejsce kobiet jest tam, gdzie ich nie widać (lub gdzie mogą być ozdobą ku uciesze męskiego oka). Kobiety, które odbierają taki przekaz całe życie, jeśli przychodzą do struktur pozornie równościowych, takich jak grupy anarchistyczne, muszą się mierzyć z tym samym schematem. Z nadreprezentacją mężczyzn i tematów, które oni uznają za interesujące i ważne.

Dodajmy do tego różne kierunki społecznego treningu – tresurę kobiet do uległości (i ich przekonanie o tym, że są gorsze) i mężczyzn do dominacji (i ich przekonanie o tym, że są lepsi) i wtedy staje się jasne, że dla wielu kobiet „wywalczenie sobie prawa do głosu", czy „narzucenie innego tematu w rozmowie" nie jest osiągalne. Nieliczne towarzyszki, które potrafią się przebić w dyskusji, z reguły nie mogą liczyć na wsparcie innych kobiet, które albo boją się konfrontacji, tak jak tego ich uczono całe życie, albo zinternalizowały opresję i pogodziły się z nią, tak jak tego chce system, albo same wywalczyły sobie lepszą pozycję w grupie i nie mają siły/chęci walczyć dalej o inne osoby.

KILKA SŁÓW O PRZYWILEJACH

Spotykam wielu mężczyzn, którzy mają dużo do powiedzenia w kwestiach, które ich interesują (oczywiście), w których mogli zyskać doświadczenie korzystając z bonusów, jakie daje im bycie mężczyzną w społeczeństwie patriarchalnym. Wieczni podróżnicy, zajadli skłotersi, aktywistyczni wyjadacze – monopolizują często rozmowy barwnymi opowieściami o swoich (pouczających) przeżyciach. Robią to bez refleksji nad tym, że kobiety, do których mówią (często w formie samozwańczego wykładu), nie miały równych szans w prowadzeniu takiego życia, a co się z tym wiąże nie mają równie barwnych historii do powiedzenia. A że w naszych grupach dalekie podróże czy brawurowe akcje mają oczywiście wyższy status, niż opieka nad dziećmi czy walka z seksizmem, kobiety szybko uczą się, że również tutaj powinny przyklaskiwać mężczyznom-zdobywcom i że ich miejsce jest gdzieś z boku.

Kilka przykładów, dlaczego to, że podróżujesz albo podejmujesz się ryzykownych akcji jest bonusem od patriarchatu. Kobiety są uczone tego, że świat jest dla nich niebezpieczny, co więcej jest to prawdą, patrząc na skalę przemocy skierowanej wobec kobiet. To dziedzictwo strachu to coś, z czym jako mężczyzna nie musisz się mierzyć. Jest duża szansa, że byłeś w dzieciństwie raczej zachęcany do okazywania odwagi niż ostrożności i że byłeś nagradzany za okazywanie postawy zdobywcy, za podążanie za ciekawością podczas gdy twoje koleżanki były uczone tego, że ich miejsce jest w domu, a największą wartością ich życia powinna być ich przyszła rodzina.

Kobiety są uczone postawy opiekuńczej. Większość samotnych rodziców to samotne matki, którym dużo trudniej jest żyć w drodze i poza systemem ze względu na potrzeby ich dzieci (i wymogi społeczne, takie jak obowiązek szkolny czy kontrola lekarska). Kobiety spotyka nieporównywalnie większa kara w postaci społecznej presji i piętna za porzucenie dzieci. Ojcowie, którzy porzucają rodzinę, są za to społeczną normą. Również

kobiety w większości opiekują się chorymi członkami rodziny albo starszymi rodzicami. Z tego powodu często nie czują, że mogą sobie pozwolić na długi wyjazd, lub mają poczucie, że prędzej czy później będą musiały podjąć się opieki nad rodzicami. Wszystkie te elementy układanki sprawiają, że kobietom jest dużo trudniej decydować się na dalekie podróże i czeka je dużo większa społeczna presja za zerwanie relacji rodzinnych.

Brałam udział w spotkaniu, w którym kolega-podróżnik, po mniej więcej godzinie dominowania rozmowy opowieściami o swoich podróżach, zapytał swoją koleżankę – samotną matkę, dlaczego jest taka „stacjonarna" od razu odpowiadając sobie, że „najwyraźniej to lubi". To pytanie zdradza jego całkowitą ignorancję w odniesieniu do ról płciowych i kompletny brak zrozumienia swojej uprzywilejowanej pozycji w świecie. Spotkałam też osobę zaangażowaną w zakładanie „nowego społeczeństwa", w lasach dalekiej północy. Wymyślenie koncepcji na sposób działania takiej samowystarczalnej komuny zajęło mu z grubsza 20 lat życia, 20 lat poświęconych głównie na myślenie i kontestowanie społecznych zobowiązań. Chociaż z całego serca popieram kontestowanie norm społecznych, nie mogę przejść spokojnie nad tym, że w czasie tych 20 lat jego partnerka wychowywała samotnie czwórkę ich dzieci, do czego ich ojciec przyznawał się zupełnie bezwstydnie mówiąc: „potrzebowałem tego czasu dla siebie". Jego partnerka nie miała dla siebie 20 lat, które mogłaby poświęcić na eksperymenty społeczne, rozwijanie swojej osobowości, poszukiwanie kolektywnej drogi do wolności. Jego partnerka była zakładniczką jego wyboru, jego stylu życia. To ona musiała wykarmić, ubrać i ogarnąć czwórkę dzieciaków, które następnie uznały ją za niewystarczająco „wyzwoloną" i opuściły ją, żeby żyć w „wolności" ze swoim ojcem. Nie trzeba zresztą szukać daleko. W wielu grupach anarchistycznych spotykam „towarzyszy", którzy mogą oddawać się polityce dzięki temu, że ich partnerki zostają w domach z ich dziećmi. Tego typu wolność, nie jest kontestowaniem ale powielaniem norm społecznych i odbywa się kosztem kobiet.

Równocześnie wiele znanych mi anarchistek (łącznie ze mną), nawet jeśli są bezdzietne ma z tyłu głowy, że za pięć, dziesięć, piętnaście lat będą musiały zająć się swoimi starzejącymi się rodzicami i zastanawia się nad tym, jak pogodzić to z wolnościowym stylem życia. Kwestia opieki jest często przyczyną odchodzenia kobiet z anarchizmu, ponieważ – tak jak kapitalizm – nie mamy w tym środowisku struktur, które adresowałyby ten problem.
Odpowiedzią na ten problem nie jest nie posiadanie rodziny (nawet jeśli nie mamy dzieci, zazwyczaj mamy rodziców) czy porzucanie osób, które potrzebują pomocy – czy to w

naszych kolektywach czy rodzinach, lecz rozpoznanie, że druga stroną hasła „wolność dla wszystkich" jest „odpowiedzialność dla wszystkich". Możemy uczynić tematy opieki i zobowiązań domowych bardziej sexy, albo pogodzić się z tym, że są po prostu nie do uniknięcia i musimy się nimi podzielić.

KILKA SŁÓW O LĘKU

Załóżmy, że nasi towarzysze przejęli część opieki nad dziećmi, chorymi i starszymi i świat stoi przed nami otworem (przynajmniej na jakiś czas). Jako kobieta musisz przygotować się na to, że samotna podróż jest dla ciebie ogromnym ryzykiem. Podróżowanie jest dużo bezpieczniejsze dla mężczyzn. Nie jesteś postrzegany jako obiekt seksualny (nie jesteś postrzegany jako obiekt), i jest niewielka szansa, że w czasie podróży będziesz czuł się zagrożony przez obecność kogoś, kto jest od ciebie fizycznie większy, prawdopodobnie silniejszy i może cię wykorzystać seksualnie. Większość prowadzących samochód to mężczyźni, również większość osób, które nie boją się brać stopowiczów lub stopowiczki to mężczyźni. W każdej podróży, nawet jeśli odbywam ją w towarzystwie partnera, dostaję propozycje seksu. Kierowcy, którzy nas podwożą, próbują mnie podrywać, obejmować albo „tylko" obmacują mnie wzrokiem. Decydując się na podróż stopem mam to zawsze z tyłu głowy. Jak się ubrać, jak się zachować, czy patrzeć w oczy, czy lepiej nic nie mówić i ze skromnie spuszczonym wzrokiem udawać, że jako kobieta oddaję się pod opiekę „swojego mężczyzny". Dzięki ekspansji kapitalizmu i chrześcijaństwa oraz innych wielkich patriarchalnych religii większość kultur jest mizoginistyczna, traktuje kobiety jak przedmioty i promuje kulturę gwałtu. Podróżująca kobieta będzie się spotykać z seksizmem na każdym kroku a groźba napaści seksualnej będzie zawsze nad nią wisieć jako nieodległa możliwość. Wiele znanych mi kobiet mówi, że zrezygnowało z jeżdżenia stopem, ponieważ wymaga to od nich zbyt wiele wysiłku emocjonalnego, nieustającej czujności, ciągłego pokonywania swojego lęku. Jedna z nich przyznała, że około 80% osób, które oferowało jej podwózkę, oczekiwało w zamian seksu. Inna, opisując historie niedoszłych gwałtów, mówiła: „to moja wina, nie powinnam była wsiadać do tego samochodu, ani wyciągać noża, skoro ten facet był silniejszy i mógł mi go odebrać", a jeszcze inna: „każdy kierowca tira składał mi propozycje, to normalne".

Groźba gwałtu i przemocy, przywiązanie do domu i rodziny, uczenie uległości i lękliwości – to elementy kultury, które od wieków są wykorzystywane do tego, żeby kobiety znały swoje miejsce. To prawda, że kobiety powinny z tym walczyć, żeby odzyskać wolność – i robią to na wiele sposobów). Ale robiąc to, muszą pozbywać się głęboko zakorzenionych postaw i sposobów myślenia, mierzyć się ze społecznym ostracyzmem, iść pod prąd

wbrew oczekiwaniom rodziny i społeczeństwa. Natomiast podróżujący mężczyzna (kontestujący mężczyzna, mężczyzna-aktywista, seksualnie „wyzwolony”[18] poliamorysta) robi dokładnie to, czego się od niego oczekuje i do czego był od dzieciństwa przygotowywany: zdobywa świat. Nie musi przełamywać stereotypów, nie budzi zdumienia, nie naraża się na nieustające ataki o podtekście seksualnym.

To wszystko nie znaczy oczywiście, że nie istnieją kobiety podróżniczki. Ale – co znaczące – żadna z tych, które spotkałam, nie zachowywała się tak jak podróżujący mężczyźni. Nie dominowała spotkań towarzyskich niekończącymi się monologami o własnych przygodach. Nie traktowała obecnych osób i ich historii jako niewartych usłyszenia. Nie mówiła: „moja historia jest ważna i możesz się z niej czegoś dowiedzieć, więc słuchaj mnie i milcz”.

KILKA SŁÓW O REWOLUCJI

Wielokrotnie, mówiąc o różnicach w tym, jak doświadczamy wolności ze względu na nasz trening społeczny i płeć, słyszałam, że kobiety powinny przestać być ofiarami, bo ta mentalność ofiary utrzymuje je w zniewoleniu. Równocześnie nie słyszę nic o tym, że mężczyźni powinni pozbyć się mentalności zdobywcy, albo postawy dominacji. Sęk w tym, że to nie mentalność ofiary utrzymuje kobiety na mniej uprzywilejowanej pozycji, lecz głęboko zakorzeniony w nas samych i w sposobie organizacji świata patriarchat. Nie jest możliwa rewolucja społeczna, o jakiej mówi anarchizm, bez nieustającej pracy nad nami samymi. Widzę ogromny wysiłek kobiet, które przebijają się przez szklany sufit oczekiwań, odrzucają zbyt ciasne role społeczne, uczą się nowych rzeczy, podejmują nierówną walkę, szukają nowych sposobów na wpółpracę. Ale nie widzę takiej samej pracy po stronie mężczyzn.

Wielu „towarzyszy” z ogromnym entuzjazmem patrzy na walkę wyzwoleńczą kobiet Rożawy. Zdjęcia i grafiki z bojowniczkami z bronią są od kilku lat ulubionym motywem nie tylko wśród insurekcjonistów. Ale niewielu zdaje się rozumieć, że kobiety z kałasznikowami nie są istotą rewolucji w Rożawie ale konsekwencją ideologii, która mówi, że wolne społeczeństwo może powstać tylko w oparciu o wyzwolenie kobiet. Każdy mężczyzna, który dołącza do walki po stronie wolnego społeczeństwa Rożawy, przechodzi

18 Warto rozważyć, czy poliamoria rzeczywiście wyzwala mężczyzn, czy raczej sankcjonuje społeczną normę, która nie tylko przyzwalała na posiadanie wielu relacji przez mężczyzn ale wręcz wynagradzała ich za to, np. tworząc postacie Don Juana, opisując mężczyznę poligamicznego jako zdobywcę, tworząc przyzwolenie w postaci powiedzonek takich jak „mężczyzna musi się wyszumieć”.

przez nieustająca edukację, samooedukację i reedukację, ucząc się rozumieć patriarchat, jego wpływ na nasze społeczeństwo, na losy świata i na nasze relacje wzajemne. I przede wszystkim uczy się, jak pokonać patriarchat w sobie samym. To ta praca i obietnica wolności sprawiają, że tyle kobiet dołączyło do rewolucji w północnej Syrii.

Najwyższy czas odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego anarchizm przyciąga tak niewiele kobiet, dlaczego postulaty feministyczne nie są jego integralną częścią i dlaczego tak wiele towarzyszek odchodzi z ruchu z poczuciem frustracji i wypalenia?

Dopóki nasi anarchistyczni towarzysze nie zaczną brać odpowiedzialności za swoje postawy, dopóki nie zaczną szanować historii kobiet, głosu kobiet, walczyć o tematy, które dotykają kobiet – żadna rewolucja się nie wydarzy.

Nie musisz jechać do Rożawy czy Zapatystów, żeby posmakować rewolucji społecznej. Możesz zacząć małymi krokami, od siebie samego i swojego otoczenia.
Zanim znowu zdominujesz rozmowę opowieścią o swoich dalekich podróżach albo eskcytujących projektach, pomyśl, na ile twoje doświadczenia są rzeczywiście twoją zasługą i czy przypadkiem za twoją wolność ktoś inny nie płacił zniewoleniem.
Posłuchaj dla odmiany tego, co mają do powiedzenia inne osoby (nie tylko kobiety). Te, które nie wyjechały albo nie potrafią z pewnością siebie promować swoich pomysłów.
Jeśli jesteś osobą, która często dominuje spotkania, możesz się zdziwić, jak wiele możesz się nauczyć nastawiając się dla odmiany na słuchanie, rozumienie i kibicowanie swoim towarzyszkom. Walka z twoim patriarchalnym „ja” może się okazać najważniejszą rewolucją twojego życia.

Ok, wiesz już, że masz przed sobą dużo pracy. Co teraz?

KILKA RAD OD KOLEGI Z RUCHU:[19]

- Miej świadomość swoich przywilejów. Żyjąc w naszym (zachodnim) społeczeństwie jako osoba biała, heteroseksualna, zamożna lub mężczyzna masz przywileje. Pamiętaj o tym, że twoje doświadczenia pochodzą z pozycji uprzywilejowanej a twoje opinie są pochodną życia, które wiodłeś z uprzywilejowanej pozycji. Rzucaj wyzwanie swoim przywilejom, nie nadużywaj ich.
- Miej świadomość tego, że język ma wielką siłę. Słowa, które dehumanizują albo degradują kobiety, często z podtekstem seksualnym, są powszechne i są odbiciem rzeczywistości społecznej, która historycznie umieszczała kobiety w pozycji osób drugiej kategorii. Kiedy żartujemy albo opisujemy osobę jako przedmiot, który możemy wykorzystać a potem wyrzucić, łatwiej jest rzeczywiście traktować ją w ten sposób. Język, który jest seksistowski, rasistowski, homofobiczny albo w inny sposób opresyjny pomaga utrzymać hierarchię i opresję, tworząc środowisko, w którym przemoc i wykorzystywanie były tolerowane o wiele zbyt długo. Reaguj i wypowiadaj się przeciwko stosowaniu przemocowego języka. Nie zachowuj milczenia.
- Nie postrzegaj kobiet w kategoriach seksualnych albo uprzedmiatawiających. Kobiety nie są kawałkiem ciała, którego się pożąda. Mamy zakorzenione myślenie o kobietach jako przedmiotach, od reklam przez codzienny język, dlatego jest to bardzo ważne, żeby krytycznie reagować, kiedy takie myślenie staje się zinternalizowane.
- Wspieraj osoby, które doświadczyły przemocy seksualnej. W samych stanach zjednoczonych co 2 minuty ktoś doświadcza przemocy seksualnej. 44% (kobiet) które zostały wykorzystane, mają mniej niż 18 lat. Jedna osoba na dziesięć to mężczyzna[20]. Jest duża szansa że w twoim otoczeniu są już osoby, które doświadczyły przemocy seksualnej. Naucz się, jak je wspierać i uważnie słuchać. Dowiedz się, gdzie w twojej okolicy ofiara przemocy może uzyskać pomoc i informacje, i sam się edukuj.
- Rozmawiaj o seksie. Nie ma nic złego w odczuwaniu pożądania, ale zbyt często nie rozmawiamy o naszych pragnieniach, nie dowiadujemy się o uczuciach naszych partnerek i partnerów albo nie dochodzimy do konsensualnej zgody. Wielu z nas dorasta z nierealnymi wyobrażeniami na temat seksu. Że powinniśmy instynktownie wiedzieć, co zrobić, że powinniśmy móc wywołać erekcję natychmiastowo i utrzymać ją godzinami, i że rozmowy o tym, co daje nam i naszej partnerce/partnerowi przyjemność są niemęskie. Te i inne przekonania powstrzymują nas przed poznaniem naszej seksualności i czerpaniem

19 **Z zina:** *Rozmontowując klub chłopców: w stronę zniszczenia patriarchatu [Dismantling the boys club: towards the destruction of patriarchy]*

20 Za www.rain.org/statistics

radości z naszych relacji seksualnych. Seks bez rozmowy nie pozwala na uzyskanie konsensualnej zgody albo ustalenie chociażby naszych minimalnych oczekiwań. Seks bez obopólnej zgody staje się gwałtem. Komunikacja jest kluczem do tego, żeby zrozumieć, co jest komfortowe lub niekomfortowe dla naszej partnerki/partnera. Dawanie i uzyskiwanie konsensualnej zgody na każdym nowym poziomie seksualnej lub fizycznej bliskości stwarza warunki do dużo zdrowszej relacji seksualnej.

- Edukuj się na temat kwestii kobiecych, feministycznych, trans- i queerowych. Nie przerzucaj na osoby represjonowane konieczności edukowania cię o ich walkach. Bycie dobrym sprzymierzeńcem oznacza samooedukację i zadawanie pytań w miarę uzyskiwania wiedzy.
- Rzucaj wyzwanie innym mężczyznom. Jedną z najtrudniejszych kwestii dla meżczyzn, którzy sprzeciwiają się patriarchatowi i seksizmowi, jest konfrontowanie się z innymi mężczyznami. Pracuj z innymi nad stworzeniem nowego standardu męskości. Nie obawiaj się otwierać, żeby pokazać emocje i współczucie. Zachęcaj innych i siebie do tego, żeby naprawdę kwestionować twoje standardy, które pochodzą z socjalizacji i płci. Nie musisz cały czas być taki silny i twardy.
- Nie zachowuj się tak, jakby kobiety zawsze potrzebowały twojej pomocy. Szarmanckie zachowanie jest patriarchalne i paternalistyczne. Kobiety mogą być tak samo silne i niezależne jak mężczyźni. Oferuj swoją pomoc, ale nie dlatego, że uważasz kobiety za słabsze albo że potrzebują twojej pomocy ponieważ jesteś mężczyzną. Jeśli kobieta zapyta cię o to, jak coś zrobić, pokaż jej to zamiast ją wyręczać, tak żeby sama mogła się tego nauczyć. W ten sposób powstają zdrowsze i bardziej samowystarczalne społeczności.
- Walcz z wszystkimi formami wyzysku. Patriarchat, rasizm, heteroseksizm, homofobia, gatunkowizm, zniszczenie środowiska – wszystkie formy opresji są połączone. Nie możemy zakończyć jednej, bez podważenia ich wszystkich. Popychaj się do rozwoju każdego dnia i pamiętaj, że każde nasze uprzedzenie rani innych i ogranicza nasze doświadczenia.
- Bierz odpowiedzialność za swoje działania. Atakowanie seksizmu i wyzysku wymaga wiele odwagi, ale to, że uważasz się za feministę albo antyseksistę, nie oznacza, że nie masz własnego podwórka do posprzątania. Wszyscy mamy w sobie zinternalizowaną opresję, więc zajrzyj szczerze wewnątrz siebie i naucz się rozpoznawać subtelny seksizm, którego wszyscy zostaliśmy nauczeni. Wspieraj i ufaj kobietom w twoim życiu. Jeśli ktoś zarzuci ci seksistowskie zachowanie, nie wchodź od razu w defensywę, nawet jeśli myślisz, że racja jest po twojej stronie. Kobiety muszą się mierzyć z dużo większą ilością seksizmu, niż nam się zdaje, i potrafią rozpoznać, kiedy odzywa się patriarchat. Przeproś i wyciągnij z tego wnioski, naucz się rosnąć z takich sytuacji i pracuj nad tym, żeby

przezwyciężyć swoje opresyjne zachowania.
- Dołącz do grupy która walczy z seksizmem albo załóż nową. Walka przeciwko patriarchatowi (razem z całą cywilizacją) jest nieustająca, ale musimy przyjąć zaangażowaną, proaktywną postawę, jeśli chcemy zniszczyć te systemy dominacji.

Napisał: bahlaz, 2008



SPIS TREŚCI

Bardzo niegrzeczna dziewczynka 2
O binarności 4

CZĘŚĆ 1 – OPRESJA
Z wnętrza głowy manarchisty 8
Codziennie budzę się do walki 11
Manarchistyczna lista przywilejów 16
Aktywistyczna scena nie jest bezpiecznym miejscem dla kobiet:
O nadużyciach aktywistów wobec aktywistek 17
Anna Świrszczyńska, *Stara kobieta* 21

CZĘŚĆ 2 – OD PATRIARCHATU DO KAPITALIZMU
Silvia Federici,
Polowania na czarownice, grodzenie ziemi i upadek relacji wspólnotowych 25
Tadeusz Różewicz *Opowiadanie o starych kobietach* 31
Elżbieta Binswanger-Stefańska *Nie lubię tego starego poety Różewicza Tadeusza* 33

CZĘŚĆ 3 – MANARCHIZM
ANKIETA – Czy jesteś manarchistą? Sprawdź! 36
Niebo mężczyzny jest piekłem kobiety 39
Co nowego pod czarną flagą?
Kilka myśli o anty-seksizmie w ruchu wolnościowym 43
Kobiece więzienia jako miejsca oporu:
Wywiad Mayi Schenwar z Victorią Law 44
Anna Świrszczyńska *Jej Brzuch* 47

CZĘŚĆ 4 – REWOLUCJA
Obalając patriarchat w działaniach politycznych 50
Zrób trochę miejsca 53
Co dalej? kilka rad od kolegi z ruchu 60

Kiedy mówię o tym, że ruch anarchistyczny jest seksistowski, słyszę zawsze te same odpowiedzi. Dlatego powstał ten zin. Znajdziecie tu teksty różnego autorstwa, z różnych lat, krajów i kontynentów. Na palące tematy, które naprawdę nie mogą już dłużej czekać:

- Czy anarchizm i feminizm to to samo i dlaczego tak?

- Jaki jest związek między kapitalizmem a opresją kobiet i dlaczego nie da się zwalczyć jednego bez walki z drugim?

- Co to jest manarchizm i czy można się z tego wyleczyć?

- Jak walczyć z seksizmem w ruchu i dlaczego musisz zacząć od siebie?

- Co to jest opresja i dlaczego jej nie widzisz?

Jeśli uważasz się za anarchistę, antyfaszystę albo chcesz walczyć z kapitalizmem, zniszczeniem planety czy wyzyskiem – znajdziesz tu informacje, jak zrobić przełomowy krok w stronę wyzwolenia.

Jeśli jesteś kobietą (lub nie jesteś mężczyzną) – znajdziesz tu inspirację do tego, jak prowadzić trudne rozmowy na temat seksizmu twoich kolegów, partnerów i towarzyszy.

Patriarchat jest najbardziej wszechobecną i zarazem najmniej widoczną formą opresji. Najwyższa pora pokazać mu środkowy palec.

POŻOGA DISTRO, CZERWIEC 2020 || POZOGA.NOBLOGS.ORG || POZOGA@RISEUP.NET



DZIEWCZYNKA Z ZAPAŁKAMI

